

ECHO TURKU

PISMO SPRAW LOKALNYCH

Wydanie okolicznościowe

JESIEŃ ' 1991

cena 2500 zł

Przed II wojną światową w Turku przez kilkanaście lat ukazywał się Tygodnik „Echo Tureckie”. Dziś w czasach powszechnych oszczędności nie łatwo przebić się z ideą stworzenia lokalnego pisma. Dlatego jeśli nie możemy mieć gazety cotygodniowej, to wypada zadowolić się czasopiśmem okolicznościowym.

Właśnie taką okolicznością, która umożliwiła wydanie tej gazety jest 650-lecie uzyskania praw miejskich przez Turek.

Obchody tej rocznicy narzuciły niejako obowiązek zapisu kronikarskiego historii miasta oraz opisu naszych obecnych spraw, bolączek i radości.

Nie jest to pismo wydane „ku czci”, ale „z okazji”. Dlatego obok tekstów ważnych i poważnych Czytelnicy znajdą tu artykuły pisane „z przymrużeniem oka”. Oprócz historii „Echo Turku” stara się ukazać nas takimi, jakimi jesteśmy w dniu dzisiejszym, stara się ukazać miasto i jego mieszkańców AD 1991.

650-lecie Turku to jubileusz, który powinien skłonić wielu Turkowian do zastanowienia się i refleksji przede wszystkim nad sprawami naszego miasta. Obawiam się, że niektórzy przejdą obok tego niezwykłego wydarzenia — obojętnie. To częste obecnie zachowanie się w sprawach publicznych, wyrażające bierność, czy zniechęcenie. Niektórym nie starcza już sił i cierpliwości do zajmowania się sprawami ogólnopolskimi, a co dopiero mówić o sprawach lokalnych, postrzeganych też, jako mniej ważne. To co wydarzyło się w ostatnich prawie dwu latach — w państwie oraz w naszym mieście — oceniane jest więc także słowami: „właściwie to się prawie nic nie zmieni-

I właśnie to się przede wszystkim zmieniło! W Turku nie ma już takiej partii, jest kilka małych ugrupowań politycznych, biorących udział w życiu publicznym tylko w zakresie, który przewiduje prawo i określa społeczne poparcie. Już nie istnieje, nie rządzi wszechmogący „komitet” a zajmowany przez niego — niezależnie — gmach, służy już drugi rok młodzieży tego miasta. W tym mieście rządzi od czerwca ub. władze — wybrane po raz pierwszy po przeszło pięćdziesięciu latach w wolnych i demokratycznych w pełni wyborach — tylko przez mieszkańców Turku. Nie czynią tego w interesie żadnej partii, nie robią tego dla korzyści, czy przywilejów osobistych wręcz przeciwnie, bardzo często zbierają cię-

prawie w połowie ubiegłego roku — kasa miejska była pusta i wiele zobowiązań do uregulowania. Ponadto dzięki dużej operatywności i staranności nowych struktur samorządowych wygospodarowano dodatkowe środki finansowe umożliwiające PODJĘCIE NOWYCH INWESTYCJI. W ten sposób podjęto ryzykowną koncepcję rozpoczęcia gazyfikacji miasta. I to się powiodło. Widoczne są już w południowo-wschodniej części Turku elementy instalacji i infrastruktury i jeżeli tylko nie zaistnieją nieprzewidziane przeszkody, jeszcze w tym roku popłynie gaz do pierwszych kilkuset mieszkań na Osiedlu Wyzwolenia. Pod koniec ub. r. ruszyła też wreszcie budowa nowego ujęcia wody na Obrębiźnie, od

PO CO NAM TEN JUBILEUSZ

ło a nawet jest jeszcze gorzej niż przedtem...”. W takim więc czasie, tym bardziej może ktoś zapytać: po co nam ten jubileusz? Kto ma na to ochotę? Przecież to tylko znowu niepotrzebne wydatki!

Zdaje sobie sprawę, jak trudno będzie usunąć takie zastrzeżenie, czy wątpliwości. Dlatego też najpierw trzeba koniecznie wiele nieporozumień wyjaśnić. Przecież dlatego, że ludzie często nie wiedzą o istotnych faktach, pojawiają się te pesymistyczne oceny. Oczywiście nie chodzi tutaj o oceny ludzi przeciwnych tym historycznym przemianom, którzy nie doś, że w dalszym ciągu „puchną w materialnym dobrobycie”, to jeszcze bezcelnie korzystają, ba, nawet lamentują a co gorsze jeszcze pouczają, jak ta Polska winna być urządzona. Tu chodzi o ludzi nieświadomych, zagubionych, bo okaleczonych przez komunizm. Między innymi tamten system spowodował „zapomnienie” swojego rodzinnego miasta. Bo jak można było żyć sprawami miasta, kiedy praktycznie nie było możliwości rządzenia tym miastem, decydowania o jego problemach, przede wszystkim, przez jego mieszkańców. Rządzili przecież funkcjonariusze skompromitowanej wielokrotnie partii, wykonując dyrektywy odgórne.

gi za winy „tamtej władzy”. W każdym razie zaczyna działać w tym mieście SAMORZĄD! W ostatnich miesiącach i tygodniach wybrane zostały też w pełni demokratycznie samorządy osiedlowe, stanowiące przedłużenie samorządu miejskiego i to zupełnie dobrowolnie. To prawda, że cały ten samorząd terytorialny nie jest jeszcze taki, jaki być powinien. Są też przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne. Przecież pracują tam również ludzie niedoświadczeni, lub źle doświadczeni, stający na co dzień przed całkowicie nowymi problemami. Ponadto ciągle brakuje nowych ludzi do tej niełatwej pracy. Istnieją również ograniczenia zewnętrzne tej samorządności. Przede wszystkim podstawy finansowe działalności samorządowej — budowane przez parlament — nie zostały ukończone zgodnie z oczekiwaniami. Również wprowadzenie rejonów administracji rządowej nie jest korzystne dla rozwoju samorządności. Niemniej trzeba ciągle powtarzać, że to dopiero początek długiej drogi do normalności i w tej dziedzinie. Mało tego, trzeba wskazywać, szczególnie tym zawiązanym, mimo takiej trudnej sytuacji — pierwsze konkretne efekty samorządności miasta. Między innymi zakończyliśmy rok 1990 bez długów a przecież kiedy zaczynaliśmy,

wielu lat tak potrzebnego, do zabezpieczenia odpowiedniej ilości wody dla mieszkańców. W tym roku kontynuujemy te zadania oraz podejmujemy następne związane z budową linii elektrycznej, kanału c.o. sieci sanitarnej, nawierzchni ulicy oraz remontów i modernizacji ulic. Zarząd miasta rozpoznaje możliwości, choćby doraźnego załączenia problemów budownictwa mieszkaniowego i bezrobocia. Oczywiście pomyślność tych zamierzeń uzależniona jest od dobrych wyników gospodarczych naszego państwa.

Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że pomyślność naszego miasta zależy również od zaangażowania się, jak największej liczby jego mieszkańców we wszystkie sprawy tego miasta. Zależy od troski, czy nawet poświęcenia tych ludzi, traktujących Turek, jako swoją małą Ojczyznę. Potrzebne są i żywioł młodych i doświadczenie starszych. Niezbędna jest dobra wola i wzajemna pomoc. Żeby tak się działo, coraz bardziej powinniśmy poznawać nasze miasto i jego sprawy. Powinniśmy coraz lepiej poznawać siebie — musimy się spotykać, dla tego rodzinnego miasta. I na to wykorzystajmy ten jubileusz, czyli związane z nim: pomysły, inicjatywy, różnorodne imprezy czy nawet uroczystości.

Zbigniew Majcherek



650-LECIE

Miasta Turku

UWAGA — TURKOWIANIE

W dniach od 9—11 listopada 1991 roku w Turku (Polska) w ramach obchodów 650-lecia miasta organizujemy ZJAZD TURKOWIAN

Zapraszamy serdecznie wszystkich rodaków z kraju i z zagranicy do wzięcia udziału w tym historycznym spotkaniu. Pragniemy wspólnie odnowić więzy z rodzinnym miastem.

W ramach tego zjazdu przewidujemy:

- 9 listopada 1991 r. — otwarcie zjazdu w Miejskim Domu Kultury przy ul. Kościuszki 13 godzina 12.00

Następnie zwiedzanie miasta, a o godzinie 17.00 uroczysty obiad wydany przez organizatorów.

— 10 listopada 1991 r. — uroczyste nabożeństwo w kościele ewangelickim przy ul. 3-go maja połączone ze spotkaniem parafian

Dla nie biorących udziału czas wolny. O godzinie 13.00 możliwość skorzystania (na własny koszt) z obiadu w restauracji „Centralna” przy ulicy Mickiewicza.

O godzinie 16.00 występ chóru w kościele rzymsko-katolickim przy Placu Sienkiewicza,

a o godzinie 18.00 uroczysty koncert z okazji 73 rocznicy odzyskania niepodległości Polski — Miejski Dom Kultury.

— 11 listopada 1991 r. — uroczysta Msza Święta za Ojczyznę w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, po niej złożenie kwiatów przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz koncert orkiestr dętych godzina 11.00 godzina 14.00 — zamknięcie zjazdu. Istnieje możliwość skorzystania z noclegu w hotelu miejskim.

Oczekujemy na zgłoszenie udziału w zjeździe w terminie do dnia 15 października 1991 r., które należy kierować na adres:

Biuro Rady Miejskiej ul. Kaliska 59, 62-700 Turek — POLSKA wraz z wypełnioną ankietą, którą przesyłamy w załączeniu.

Informujemy, że od 1 października 1991 roku czynny będzie punkt informacyjny w w/w Biurze Rady Miejskiej. Dobrowolne wpłaty związane z tym zjazdem prosimy kierować na konto Rady Miejskiej w Turku Nr 353034 -1137-189-85 WBK O/ Turek wraz z dopiskiem „650-lecie Turku”, środki dewizowe na konto Wielkopolskiego Banku Kredytowego w Poznaniu Oddział w Turku Nr 353-034 wraz z dopiskiem „650-lecie Turku”.

BURMISTRZ PRZEWODNICZĄCY
MIASTA RADY MIEJSKIEJ
(-) Roman Rybacki (—) Zbigniew Majcherek

Uroczysta Sesja Rady Miejskiej



25 kwietnia 1341 roku arcybiskup gnieźnieński nadał osadzie Turek prawa miejskie. W tym samym dniu 650 lat później zwołana została specjalna sesja Rady Miejskiej.

Przebiegała w dwóch etapach. W pierwszej, roboczej radni przyjęli regulamin nadawania tytułu „Honorowego Obywatela Miasta Turku” oraz dokonali zmiany nazwy jednej ulicy. Do tytułu zgłoszeni zostali w kolejności:

— **Marian Cieplak**, przed II wojną światową dyrektor gimnazjum państwowego w Turku, obecnie zamieszkały w USA i wspomagający miejscową oświatę,

— **Lech Wałęsa**, prezydent RP, którego na wzór Józefa Piłsudskiego posiadającego niegdyś ten tytuł, radni Turku postanowili uhonorować tak samo,

— **Antoni Kawecki**, burmistrz Turku w latach 1936-39, mieszkający obecnie w Warszawie i nadal angażujący się w sprawy miasta,

— **Leon Jan Sachs**, pastor parafii ewangelickiej w latach 1913-39 oraz 1945-47, wielki polski pat-

riota, obrońca turkowian w czasie okupacji niemieckiej.

Po krótkiej dyskusji nad drugą kandydaturą, radni zdecydowaną większością głosów (a w przypadku A. Kaweckiego jednogłośnie) uchwalili nadanie tytułu wyżej wymienionym. Następnie zdecydowano o przemianowaniu ulicy gen. Świerczewskiego na gen. Felicjana Słwoja-Składko-



zdjęcia — Andrzej Marzuchowski

wskiego, choć i przy tej uchwale zarysowała się niewielka opozycja.

Po części roboczej radni przeszli do kina „Tur”, gdzie odbyła się część uroczysta. Była orkiestra, wideo, plakietki z turem, oraz interesująca wystawa historyczna. W tej części sesji uczestniczyła publiczność — około 200 osób.

Większość czasu poświęcono na wysłuchanie referatów historycznych dwóch profesorów Uniwersytetu Łódzkiego oraz księdza profesora Seminarium Duchownego we Włocławku i pastora parafii ewangelickiej. Następnie do Przewodniczącego Rady oraz Burmistrza podchodzili kolejni mówcy z życzeniami i pre-



zentami dla miasta. Pierwszym był poseł, po nim wojewoda koniński, następnie reprezentant sejmiku wojewódzkiego i pełnomocnik rządu ds. samorządu oraz przedstawiciele władz miejskich z Konina, Koła, Uniejowa, Dobrego, Tuliszkowa. Wśród upominków szczególne zainteresowanie wzbudziła gruba koperta, którą przekazał radny z Konina, nie zdradzając jednak jej zawartości. Najserdeczniejsze życzenia przekazał również ksiądz prałat Kazimierz Tartanus.

Na zakończenie głos zabrał burmistrz Roman Rybacki apelując do mieszkańców o życzliwość i wsparcie oraz dziękując wszystkim za przybycie. Szczególne podziękowania otrzymali twórcy grafik pt. „Turek i okolice w rysunku” oraz autorzy tekstów. Uroczysta Sesja Rady Miejskiej zakończyła się odśpiewaniem Roty. (A)

Posel uderzył w stół

W trakcie uroczystej sesji Rady Miejskiej poseł Jerzy Żurawiecki dwukrotnie zabrał głos nakreślając wizję przyszłych celów działania samorządu miejskiego.

I tak:

— należy zapewnić miastu automatyczne połączenie między-

miastowe i międzynarodowe, — skomunalizować hotel „Tur”, — zorganizować Powiatowe Przedsiębiorstwo Dróg Publicznych,

— utworzyć wspólnie z gminami pomaturalną szkołę samorządową,

— zorganizować ośrodek lokalny telewizji falowej o zasięgu do 20 km,

— powołać fundację lokalną.

Każdy z tych punktów stanowi niezwykle trudne zadanie, a ich wspólny ciężar może okazać się ponad siły samorządowe tej kadencji (i chyba następnej również). Nikt z radnych nie podjął tematu. Wystąpienie posła wyglądało niczym przysłowiowe uderzenie w stół. Tym razem jednak nożyce się nie odezwały... (max)

Radni ze społeczeństwem

Trudno zarzucić obecnym członkom Rady Miejskiej, że unikają kontaktów z mieszkańcami Turku. Jeszcze przed wyborami samorządowymi organizowane były spotkania z mieszkańcami poszczególnych osiedli. Jesienią 1990 roku odbyły się one ponownie. Od początku też radni pełnili dyżury, najpierw w Urzędzie Miejskim, a potem w Klubie Strzelca (przy ul. Kościuszki). Odbywały się też spotkania w szkołach i w zakładach pracy. Wreszcie informacja o sesjach Rady Miejskiej zamieszczona jest zawsze dużo

wcześniej w gablocie przy ul. Sienkiewicza. Jednak odzew drugiej strony jest coraz mniejszy, a ostatnio nie ma go wcale. (A)

Ile zaoszczędzili?

Dieta radnego wynosi 34 tysiące zł. Każdy członek Rady Miejskiej powinien otrzymać taką sumę za udział w pracach komisji lub obradach sesji. Radnych jest trzydziestu, sesje lub komisje odbywają się średnio co miesiąc.

Już na początku swej kadencji, w czerwcu 1990 roku radni zrzekli się przysługujących im diet. (A)

Sprawozdanie z wykonania budżetu miasta za pierwsze półrocze 1991 roku to kilka stron maszynopisu, podzielonego na rubryki, działy, pełneliczb i procentów itp, itd.

do 30 czerwca wydano 11 903 969 000 zł (tj. 29,8 proc). Na co wydano najwięcej? Oczywiście na dotacje do inwestycji (największą jest budowa ujęcia wody Turek-Obrebizna — 2 677 058 000 zł). Poza inwestycjami bardzo kosztownym działaniem okazała się oświata miejska — 2 368 250 000 zł (z czego połowę pochłonęły dotacje do przedszkoli przyzakładowych). Natomiast najmniejszym wydatkiem był zakup pucharów — 255 000 zł. Nie wydano żadnych pieniędzy na naprawę domów czynszowych oraz na szczepienie psów.

Ciekawstki z budżetu

Przytoczenie całego dokumentu mogłoby zniechęcić do zagłębiania się w ten gąszcz danych. Wystarczy jednak wyłowić kilka przykładów, aby udowodnić, że również sprawozdania budżetowe mogą być interesujące. I tak na planowaną sumę dochodów 39 980 428 000 zł, plan za pierwsze półrocze wykonano w 48 proc. uzyskując 19 236 719 000 zł. Skąd pochodzą te pieniądze? Lwią część stanowią podatek dochodowy od osób fizycznych i prawnych (11 718 747 000 zł). Okazuje się, że największe wpływy w tym dziale pochodzą z funduszu płac (4 908 661 000 zł). Natomiast z planowanych 39 371 000 zł z podatku dochodowego z rolnictwa nie wpłynęła ani złotówka. Analizując z kolei wydatki można dostrzec oszczędny sposób gospodarowania budżetem. Z pla-

O komentarz do tych suchych danych poprosiliśmy zastępcę burmistrza odpowiedzialnego za sprawy finansów miejskich pana Lucjana Rembowski. Stwierdził on m.in. — *Sytuacja nie jest jeszcze dramatyczna. Za pierwsze półrocze nie wpłynęło wprawdzie około 2 mld złotych, ale pieniądze na bieżące wydatki nie brakuje. Zresztą te wydatki nie są takie duże, bowiem większość inwestycji będzie wypłacana dopiero w drugim półroczu. Jednak mamy nadzieję, że budżet pod koniec roku będzie zrównoważony. Dodatkowe zyski osiągniemy dzięki odsetkom od kapitału, który zdeponowaliśmy w banku na długoterminowym wkładzie. Przewidujemy, że uzyskamy z tytułu odsetek około jednego mld zł. Więc będzie czym dzielić, ale też będzie na co wydawać.* (A)

Mieszkaniowe notowania

3349 — liczba mieszkań w Spółdzielni Mieszkaniowej „Tęcza”,
128 — mieszkania planowane do oddania w drugim półroczu 1991r. (SM „Tęcza”)
2601 — członkowie oczekujący na mieszkanie (SM „Tęcza”),
533 — mieszkania będące w trakcie budowy w budownictwie indywidualnym, na terenie miasta

170 — liczba mieszkań przewidzianych do oddania w roku 1991 w spółdzielni „Rozwój”,
2600 — kandydaci i członkowie spółdzielni „Rozwój” oczekujący na mieszkanie,
1382 — liczba zarejestrowanych urodzeń (USC — Turek) w roku 1990,
273 — ilość zawartych małżeństw w roku 1990 (miasto i gmina Turek). (A)



rysunek — Karol Pawlak

DLACZEGO LECH WAŁĘSA?

Uważam, że wyjątkowo trafną decyzją Rady Miejskiej w Turku przyznającą Panu Lechowi Wałęsie — prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej jest nadanie tytułu honorowego obywatela miasta Turku.

Przede wszystkim jest to nawiązanie do przedwojennej tradycji, kiedy to za wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości przyznano tytuł honorowego obywatela miastu marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu... Lech Wałęsa swoją działalnością także przyczynił się do ostatecznego odzyskania przez Polskę niepodległości i wolności poprzez obalenie w sposób pokojo-

wy systemu komunistycznego w Polsce co było też początkiem końca tego systemu w Europie Środkowowschodniej. Jest to też współcześnie żyjący laureat pokojowej nagrody Nobla, którą otrzymał w 1983 roku właśnie za walkę o godność człowieka, narodu, wolność i suwerenność ojczyzny. Wałęsa to także symbol solidarności nie tylko związku zawodowego, ale przede wszystkim ruchu moralnego i społecznego wyzwolenia z niewoli komunistycznej.

Dla wielu ludzi na świecie słowo — Polska — to Lech Wałęsa.

Swoją polityką reprezentuje, a jednocześnie chroni wartości chrześcijańskie i narodowe naszej kultury, które pozwoliły zachować tożsamość naszemu narodowi, i które są tak bardzo potrzebne naszemu narodowi w procesie tworzenia nowej Europy.

Lech Wałęsa to międzynarodowy autorytet polityczny, to polityk bardzo skuteczny, a jednocześnie roztropny i dalekowzroczny, który w momentach najtrudniejszych dla narodu i państwa zawsze znajdował rozwiązanie korzystne dla Polski.

Dlatego pomimo, że nasz obecny prezydent nic spektakularnego dla Turku nie uczynił to jednak pośrednio poprzez swoją działalność mierzoną w skali krajowej a nawet światowej sprawił, że my tutaj żyjący dalej w tym samym mieście żyjemy już w innym Turku i możemy budować od dołu nową Polskę samorządową, w której będziemy sami odpowiedzialni za przyszłość tego miasta.

Jan Radzimski
radny Rady Miejskiej

W lipcu br. w Sądzie Wojewódzkim w Koninie zarejestrowane zostało Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży „Być razem”, powołane przez grupę turkowskich nauczycieli, młodzieży i ludzi, którzy czują się wychowawcami.

„Być razem”

Wobec zagrożenia młodego pokolenia kryzysem wartości, brakiem autorytetów moralnych, trudnościami ekonomicznymi Towarzystwo chce pomagać zwłaszcza dzieciom i młodzieży ze środowisk moralnie zagrożonych, zapobiegać poczuciu osamotnienia i wyobcowania, wszystkiemu co sprzyja powstawaniu postaw patologicznych. Chcemy także wspomagać działania kulturalne, artystyczne i naukowe szczególnie uzdolnionych młodych ludzi i dążyć do zapewnienia wszystkim możliwie pełnego rozwoju osobowości.

Członkami Towarzystwa mogą być dorośli, dzieci i młodzież, wszyscy, którzy chcą i potrafią realizować nasze cele. Nasz tymczasowy adres: Turek, ul. Kościuszkii 13 lub telefony: 46-95 (LO — J. Rowińska), 50-73 Poradnia Wychowawcza-Zawodowa — W. Szuszfak.

Komitet Założycielski
Jolanta Rowińska

UWAGA SENSACJA! REWELACJA!

Już wkrótce „Echo Turku” stanie się regularnie ukazującym się pismem. Wszystkich zainteresowanych pracą lub współpracą z redakcją prosimy o kontakt:

— telefoniczny 41-40, Biuro Rady Miejskiej (codziennie od 8-15),

— osobisty, Biuro Rady Miejskiej ul. Kaliska 59, pokój 54, w każdy wtorek od 11.30 do 13.00.

Zarząd dziękuje

Zarząd Miasta Turku składa serdeczne podziękowania posłowi Jerzemu Żurawieckiemu za inicjatywę i pomoc w sprowadzeniu z Francji ultrasonografu (wartości ok. 15.000 dolarów) dla potrzeb pacjentów Szpitala Rejonowego w Turku.

Za Zarząd Miasta
mgr Roman Rybacki
(Burmistrz Miasta)

Czy jest możliwe aby pod wybudowany w centrum miasta hotel podjechała ekipa budowlana celem wyburzenia arkad?. Z punktu widzenia prawa taka sytuacja nie jest wykluczona.

Pani Jadwiga Trojan nabyła działkę podczas przetargu zorganizowanego przez Urząd Miasta w lutym 1990 roku. Był to wówczas najdroższy grunt w mieście. Działka miała być przygotowana pod budowę, ale wkrótce okazało się, że ten kawałek ziemi jest pełen niespodzianek. W trakcie prac budowlanych natrafiono na kabel sieci elektrycznej i wodociąg. Z tych urządzeń korzystały wszystkie domy położone w centrum miasta. Przebudowa instalacji elektrycznej i wodnej kosztowała około 30 mln zł i nie bardzo było wiadomo kto powinien za to zapłacić. Podobną sumę należało przeznaczyć na podtrzymanie ściany sąsiedniego budynku. Nim więc rozpoczęto faktyczną inwestycję nabywca wydał ponad 60 mln zł na prace uboczne.

Jak się później okazało było to preludium kłopotów, które towarzyszą budowie pierwszego nowoczesnego hotelu w Turku. Wśród nich do dziś nie rozstrzygnięta jest sprawa pozwolenia na sprzedaż alkoholu. W świetle obowiązujących przepisów (PRZEPISÓW!), punkt taki może funkcjonować w odległości ponad 100 m od kościoła. Ksiądz prałat nie zgłosił zastrzeżeń i wszystko zależało od tego jak przepisy zostaną zinterpretowane. W odpowiedzi burmistrza czytamy: *Lokal Pani usytuowany jest w pobliżu obiektu kultu religijnego — Kościoła. Sprzedaż napojów alkoholowych mogłaby spowodować zakłócenie spokoju i porządku publicznego osobom chcącym wypełnić swoje obowiązki religijne.* Pani Jadwiga Trojan odwołała się od tej decyzji, ale sprawa na razie utknęła w martwym punkcie.

Tymczasem pojawiła się kolejna przeszkoda, która może wstrząsnąć posadami hotelu. I to wcale nie w przeniósł. Otóż po wstępnej zgodzie architekta z Koniną p. Jakubowiaka oraz odpowiedniego wydziału Urzędu Miejskiego, ten ostatni w lipcu 1990 r. zdecydował się nie odstępować wąskiego (1 m szerokości) pasa gruntu miejskiego pod budowę kolumn podtrzymujących arkady. Prace były już zaczęte, plany gotowe, dziesiątki milionów zainwestowane. Rozpoczęła się więc wymiana korespondencji pomiędzy panią Trojan a Urzędem Miejskim oraz innymi instytucjami stojącymi na straży przepisów (PRZEPISÓW!). Właścicielce budowanego hotelu zależało wyłącznie, aby na tym wąskim pasie ziemi miejskiej mogły stanąć kolumny arkad. W tym celu gotowa była przyjąć ów grunt w dzierżawę (były już takie precedensy) lub wykupić na własność. Jednak władze miasta nie potrafiły jednoznacznie zająć stanowiska. — *W pismach do*

burmistrza więcej było na temat arkad niż samego gruntu — mówi pani Trojan — a przecież arkady to sprawa architekta, a nie burmistrza.

Posłuchajmy więc opinii architekta, mgr inż. Józefa Kurca, długoletniego pracownika nadzoru budowlanego, współautora wielu miejskich obiektów: — *Według projektu arkady powinny wyglądać elegancko, jako efektowna dekoracja i niezwykle praktyczna część obiektu. Bez arkad hotel wyglądałby jak młyn. Poza tym jest to jedyne miejsce skąd można będzie podziwiać architektoniczne walory naszego rynku.*

To, że z drugiej strony, jako architekt Urzędu Rejonowego wydał nakaz wstrzymania robót nie zmienia jego zawodowej opinii: — *Bez zgody właściciela gruntu nie można zaakceptować tej budowy — twierdzi, lecz zaraz dodaje — ale oprócz pisma do państwa Trojanów wysłałem drugie do burmistrza. Czytamy w nim m.in.: Zrobiłem to (chodzi o nakaz wstrzymania budowy) z ubolewaniem i z pełnym przekonaniem, że jest to działanie dokładnie w odwrotnym kierunku. Powinienem bowiem zobowiązać Panią Trojan do pełnego zrealizowania projektu — bez arkad realizowany budynek jest po prostu okaleczony (...). W tej sytuacji zwracam się z uprzejmą prośbą do Pana Burmistrza, o przychylne załatwienie spraw terenowych, aby realizacja arkad bezprawną być przestała.*

Inżynier Kurc nie jest zachwycony obrotem sprawy: — *Rozumiem sposób myślenia projektodawcy oraz pani Trojan. Liczyli na to, że w ciągu roku od*

wejscia na budowę do zakończenia prac, ten problem zostanie rozwiązany. Może udałoby się rozszerzyć przeprowadzony wcześniej przetarg o ów pasek ziemi. Właściciel hotelu na pewno zgodziłby się na to i jeszcze uporządkował skwer wokół obiektu. Tę inwestycję miasto powinno umiejętnie dla siebie wykorzystać.

O sprawie arkad wiedzą już w Turku prawie wszyscy: Zarząd i Rada Miasta, poseł Żurawiecki, handlowcy i biznesmeni.

W miarę jak postępowały prace inwestycyjne stanowisko władz ulegało usztywnieniu. W piśmie z 2 lipca

ści: Pawłoni byli zatwierdzone bez arkad. Nie można łamać prawa (Z. Szymaniak). Najbardziej obciążam projektodawcę arkad (M. Stachowiak), Mamy do czynienia z bezprawiem karno-administracyjnym, cywilnym i budowlanym oraz z lekceważeniem władzy (Z. Majcherek), Zastaliśmy już taką sytuację więc pójdźmy na kompromis (J. Wesołowski), Proponuję wykorzystanie przez Zarząd przysługujących mu uprawnień i wystąpienie o ochronę prawną naszych interesów — taki wniosek przewodniczącego Rady został w głosowaniu zaakceptowany. Burmistrz Roman Rybacki uważa, że pani Trojan złamała prawo oraz zlekceważyła władze samorządowe i państwowe. Na pytanie czy takie stanowisko oznacza konieczność wyburzenia arkad odpowiada: Nie wiem. Decyzja należy do sądu i nadzoru budowlanego.

Jego zastępca Lucjan Rembowski podkreśla znaczenie wyroku sądowego: *Nie można dopuścić do precedensu, aby na gruncie miejskim budowano cokolwiek bez zgody właściciela.*

Sądząc po rozmachu inwestycji państwo Trojanowie to ludzie zamożni, stać ich na wykupienie najdroższego nawet kawałka ziemi, więc rolę urzędu powinno być działanie na rzecz umożliwienia przeprowadzenia takiej transakcji. W ten sposób władze miasta miałyby dodatkowe pieniądze, nowoczesny hotel, życzliwego sponsora i opinię dobrego gospodarza. A tak, to mają problem, perspektywę rozprawy sądowej i ... przepisy (PRZEPISY!).

Trojangate

1991 r. Zarząd Miasta stwierdził, że nie znalazł uzasadnienia do wydzierżawienia gruntu na okres dwóch lat z przeznaczeniem pod budowę arkad.

Konsekwencją tego dokumentu był wspomniany już nakaz wstrzymania budowy. Czy kolejnym pismem będzie nakaz rozbiórki? Czy do tego dąży władza miasta?

Podczas sesji Rady Miejskiej temat ten zdominował na dłuższy czas obrady. Dyskusja była zacięta, ale z zaprotokółowanych wypowiedzi nie wynikają żadne jednoznaczne



Hotel i arkady. Budują czy rozbierają?

zdjęcie — Jerzy Przekwas

Sport to... pieniądze

W lipcu tego roku nastąpiła zmiana Zarządu MKS „Tur”.

Po dymisji dotychczasowych władz klubu, wybrany został nowy Zarząd w następującym składzie: Kazimierz Wilkanowski (prezes), Czesław Kowalski, Marian Kurzyński (wiceprezes), Antoni Szalek (sekretarz), Krzysztof Pilecki, Zygmunt Michalak, Roman Szymański, Andrzej Kwiatkowski, Tadeusz Kopczyński (członkowie).

Nowy Zarząd przesłał do Urzędu Wojewódzkiego (wydział spraw społecznych) oraz do burmistrza Turku sprawozdanie opisujące sytuację Klubu.

A oto niektóre, interesujące fragmenty sprawozdania:

— (...) To co jednak nowy Zarząd po przeprowadzeniu wnikliwej analizy zastał w Klubie i w Zakładzie Konfekcji Sportowej przekracza wszelkie

wyobrażenie o prawidłowej gospodarce i logice działania. Stan finansowy Klubu jest katastrofalny, organizacja nie istnieje, pracujący dotychczas ludzie, sfrustrowani, apatyczni z dużymi pretensjami i uwagami do byłego Zarządu Klubu i jego poczynień, słowem — beznadziejność.

Dalej stwierdza się, że straty klubu na dzień 30 czerwca 1991r. wynoszą ogółem 59 mln 28 tys 547 zł.

Kto temu winien?

Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie należy zagłębić się w dalsze fragmenty sprawozdania: *Strata ta była wynikiem bezprzykładnej niegospodarności Zarządu Klubu (...).* Na następnej stronie czytamy: *Stan księgowości Klubu jest opłakany (...).* To bezprzykładne niedbalstwo oraz brak odpowiedzialności i kontroli (...). Zakład Konfekcji Sportowej w aktualnym stanie jest po prostu bankrutem. (...) Stan MKS „Tur” (...) graniczy z katastrofą.

W drugiej części raportu nowy Zarząd proponuje program działania zakładający daleko idące reorganizacje oraz działania innowacyjne.

Do końca 1991 roku Zarząd zamierza:

- zdobyć sponsora,
- systematycznie ściągać składki członkowskie,
- uruchomić działalność gastronomiczną
- sprzedawać gazetkę informacyjną
- sprzedawać znaczki klubowe i sportowe.

Okazuje się również, że Zarząd liczy na pomoc finansową ze strony władz. W sprawozdaniu podaje sumę 100 mln zł. Ale czy istnieje szansa otrzymania tych pieniędzy? Z tym pytaniem zwracamy się do adresatów sprawozdania: Burmistrz Rybacki: — *Podczas sesji radni zadecydowali o nie przyznawaniu*

Klubowi dotacji. Zarząd Miasta się do tego dostosuje. Niemniej sprawa będzie jeszcze szczegółowo badana przez właściwą komisję Rady. Wydział Spraw Społecznych: Takie pismo do nas nie wpłynęło (z daty wynika, że sprawozdanie sporządzono w lipcu — AP). Radni: — Jestem przeciwna finansowaniu tego Klubu. Zakład produkcyjny nie powinien nas obchodzić ponieważ jest to prywatna sprawa osób fizycznych. Były prezes sprzedał majątek, przeszedł do spółki i zabrał rynki zbytu. Klub wydzierżawił majątek spółce „KADO” i otrzymał 200 mln zł w gotówce lub w naturze i szło to na rzecz zakładu konfekcji, a nie Klubu. (B. Buczyńska). — Niech Klub rozstrzygnie swoje sprawy w sposób sportowy. (J. Idasiak)

Zamiast powyższe wypowiedzi komentować, można zastanowić się nad zdaniem tytułowym: czy sport to zdrowie, czy pieniądze?

Andrzej Piasecki

Wypowiedzi radnych zostały zaczerpnięte z protokołu z sesji Rady Miejskiej.

PS Wiadomość z ostatniej chwili: nowy Zarząd podał się do dymisji.

Każdy obywatel styka się nieomal na co dzień z istnieniem negatywnych zjawisk życia społecznego. Może stać się ofiarą przestępcy, może zdarzyć się, że sam zabrnije w konflikt z prawem.

Stan bezpieczeństwa i porządku na terenie Rejonu, a szczególnie miasta Turku w 1990 roku uległ znacznemu pogorszeniu. Prawie dwukrotnie w porównaniu z latami poprzednimi wzrosły rozboje, kradzieże mienia prywatnego i społeczne, włamania. Czterokrotnie wzrosły przestępstwa zgwałcenia.

Szczególnie zagrożone stały się mieszkania, samochody, piwnice, sklepy. Ofiarami są najczęściej ludzie starsi, kobiety i osoby nietrzeźwe posiadające przy sobie pieniądze.

Następuje brutalizacja przestępczych działań, używanie broni w tym stosunkowo łatwo dostępnej — gazowej i innych niebezpiecznych narzędzi. Przy użyciu broni krótkiej zastrzelony został w celach rabunkowych w miesiącu kwietniu ubiegłego roku taksówkarz Józef Janecki. Wkrótce potem w nie wyjaśnionych dotychczas okolicznościach zginął znaleziony w rzece Te-

leszyna żołnierz Jacek Medycki. Samochodu, którym się poruszał, dotychczas nie odnaleziono. Na zabójstwo wskazywać może także śmierć rolnika Kazimierza Stefanowskiego.

Straty materialne obok moralnych spowodowane przestępstwami sięgają setek milionów złotych i coraz rzadziej są możliwe do odzyskania, bowiem wykrywalność sprawców maleje, a w przypadku ich ustalenia częstokroć skradzione przedmioty już spieniężone i przetworzone na alkohol i inne rozrywki.

Utraconego życia ludzkiego lub zdrowia już nikt nie zdoła przywrócić nawet jeśli sprawcy wymierzona zostanie najsurowsza kara. Sprawcami są najczęściej ludzie młodzi, nadużywający alkoholu, stroniący od pracy zarobkowej i w przeszłości wielokrotnie karani. Zagrożenie bezpieczeństwa obywateli i porządku publicznego w mieście Turku wywołuje zrozumiałe społeczne wzburzenie i żądanie od organów ścigania zdecydowanej reakcji.

Istotną sprawą dla poprawy po-

czucia bezpieczeństwa jest poprawa szybkości i sprawności prowadzonych postępowań przygotowawczych w tym również realizowanie zasady nieruchomości kary wobec sprawcy przestępstwa a niekoniecznie jej wysokość. Wiąże się to bezpośrednio z koniecznością poprawy wykrywalności sprawców przez funkcjonariuszy Komendy Rejonowej Policji w Turku. Niestety wskaźnik procentowy ujawnialności sprawców uległ obniżeniu. Tylko co piąty sprawca kradzieży z włamaniem do obiektu prywatnego jest ustalony. Podobnie przedstawia się sytuacja włamań do obiektów społecznych i kradzieży.

Praca wykrywczą policji musi ulec poprawie ale w parze muszą iść działania zmierzające do ograniczenia liczby przestępstw w ogóle. Kluczową sprawą dla poprawy stanu bezpieczeństwa jest odbudowa wiarygodności i słuszności działania organów ścigania w oczach społeczeństwa. Nie wystarczy bowiem ujawnić sprawcę przestępstwa. Trzeba jeszcze udowodnić i to skutecznie przed niezawisłym Sądem, że jest to rzeczywisty sprawca za-

rzucanego mu czynu. Wbrew potocznej opinii społecznej nie jest to sprawa łatwa i prosta. Jest rzeczą powszechnie znaną niechęć do nie tylko czynnego ale i biernego uczestniczenia społeczeństwa w zwalczaniu przestępczości. Jakże często niestety, żadna z osób nie chce być świadkiem takiego czy innego zdarzenia, nie chce reagować na oczywiste naruszenia prawa. W sprawach przeciwko rodzinie pozostaje tylko maltretowana żona i małoletnie dzieci, które trzeba z konieczności przesłuchać. Sąsiedzi z bloku nic nie widzą i nie słyszą. Postępujący demoralizm rodziny jako podstawowej komórki społecznej często brak spójności wychowawczej od najmłodszych lat sprzyja braku poszanowania dla przepisów prawa.

Nie policja, prokuratura i Sąd Karny są jednak powołane do „moralnego uzdrowienia” społeczeństwa. Jeszcze nikomu i nigdy nie udało się za pomocą kary zlikwidować przestępczości.

Grażyna Kozłowska
Prokurator Rejonowy
w Turku

ma człowieka, którego nie można by o coś podejrzewać. Prywatnych detektywów w Turku jeszcze nie mamy, więc nie ma też konkurencji. Dlatego należy zacząć jak najszybciej. Startując musisz mieć do dyspozycji lokal (może być zwykłe mieszkanie), z telefonem. Z czasem potrzebna będzie sieć takich lokali i to nie tylko w Turku, ale zainwestujesz w to dopiero gdy zaczniesz napływać większa gotówka. Detektyw potrzebuje też informatorów. W tak małym mieście jest ich aż

dziej ruchliwych punktach miasta. Swoją adres i telefon ogłaszamy w lokalnej prasie i czekamy na oferty reklamowe z miasta i nie tylko. Pojawia się na pewno. Wszystko zależy od tego z jakim rozmachem będziemy działać. Swoje oferty możemy wysyłać pod adresy prywatne. Posiadanie puli prywatnych adresów ludzi zamożnych to również kapitał. Już wkrótce o takie zbiory adresów będą się bić wielkie biura wysyłkowe. A w Turku właśnie ty możesz być pierwszy i jedyny.

Z magla

Wiadomości dobre, czy złe, ale zawsze fałszywe

Pani Zosiu — na wszystko skąpią, a księdzu na centralne ogrzewanie z miastowych pieniędzy to aż 170 mln złotych dali — co pani na to?

— Pani kochana, to jeszcze nic, na Kościół na Wyzwolenia to przeszło 100 miliardów dali i co?

— Ano prawda, bo to na wycieczkę do Rzymu dali Burmistrze ponoć też kilka ładnych milionów.

— Teraz za tej demokracji to robią co chcą, kiedyś tak za „czerwonych” nie było, oni by tym czerwonym dali — no!

— Ano wszystko, prawda kochana pani, wszystko prawda.

— Józio — wiesz, że zwalili tego Burmistrza za te wszystkie jego machlojki?

— No wreszcie, bo mi już pomysłów na nic nie starczało.

— Panie Zdzisiu — widział pan co oni na „Krasickiego” wyrabiają?

— Ano widziałem — drzewa ścinają.

— Żeby tylko, ale oni czerwoną kostkę kładą, czy na to wszystko nie szkoda pieniędzy w tych ciężkich czasach?

— Ale panie Zdzisiu oni chcą zmienić nazwę na „Plac czerwony” bo ponoć w Moskwie mają go zlikwidować.

— A to co innego.

— Słyszała pani, że w magistracie, to już nawet 1000 marek niemieckich nie chcą brać — tacy panowie!

— Może być. Pewnie, pewnie oni wcale nie chcą brać.

— Co za czasy — jak tu żyć? „FELER”

PORADNIK MAŁEGO KAPITALISTY

czyli jak w naszym małym mieście zarobić duże pieniądze

BIURO MATRYMONIALNO-TOWARZYSKIE

W dużych miastach ogłoszenia towarzyskie stanowią znaczną część wszystkich ofert ogłoszeniowych. W Turku jeszcze nikt tego nie zorganizował. A wystarczy tylko ogłosić swój adres (może być z telefonem) jako miejsce składania ofert, pierwszą dwudziestkę chętnych obsłużyć ze zniżką i już interes rozpoczął. To u Ciebie osoby samotne znajdują partnera (-erkę) na bal, karnawał, wakacje, albo nawet na dalszą drogę życia. Kojarzenie par może okazać się zajęciem wdzięcznym i... zyskownym.

AGENCJA DETEKTYWISTYCZNA

Niby wszyscy, wszystko, o wszystkich wiedz, ale i tak nie

za dużo. Możesz ich werbować przy okazji wizyty w maglu lub w czasie stania w kolejce.

Lokal i informatorzy to już poło-wa sukcesu. Pozostaje tylko odpowiednia reklama usług, właściwe rozpropagowanie pierwszych sukcesów i biznes już się kręci. Po kilku latach możesz pisać do lokalnej prasy artykuły o tematyce detektywistycznej, a będąc już na emeryturze wydać wspomnienia. To jest interes z przyszłością.

BIURO OGŁOSZENIOWE

Na razie w Turku gabloty ogłoszeniowe działają na dość przypadkowych zasadach. A przecież dobra akwizycja oraz szybki przepływ informacji to podstawowe dźwignie wszelkiego biznesu. Jak to zrobić u nas? Wystarczy dziesięć odpowiednio dużych gablot z efektownym tytułem, które umieścić należy w najbar-

To pachnie dużą forszą.

HANDEL STARZYZNĄ

Potrzebny jest wózek i trochę wolnego czasu. Wózek w znaczeniu dosłownym, czyli pojemne, zbite z desek koryto na dwóch kółkach z dyszlem. W jedną sobotę objeżdżasz tym pojazdem bogatsze dzielnice miasta i skupujesz za bezcen stare i niemodne ubrania oraz inne rzeczy używane. W następną sobotę tym samym wózkiem udajesz się na teren osiedli ubóstwa i sprzedajesz nabyte wcześniej towary po nieco wyższej cenie. Całej akcji towarzyszyć musi odpowiednia propaganda i reklama (plakaty, tuba, sygnał dźwiękowy itp.). Gdy już się dorobisz większej gotówki, to warto zainwestować kupując większy wóz i konia (samochód się nie opłaca), i rozszerzyć działalność na okolice miasta. Powodzenia.

BIZNESIAK

Od 1989 roku w Polsce zachodzą wydarzenia, które mają doprowadzić do zasadniczych zmian w polityce, gospodarce, prawie oraz innych dziedzinach życia. Gwarantem tych przemian są nowi ludzie, pełniący kluczowe funkcje w państwie. Również w Turku w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy zmieniło się wiele, także tutaj na najważniejsze stanowiska powołano nowe osoby.

legają mu wszystkie szkoły podstawowe i przedszkola w mieście oraz na terenie sąsiednich gmin. Najważniejsze zadania oświaty komentuje jednym zdaniem: *Przetrzeć do listopada*. Jest radnym, lubi czytać książki i grać w siatkówkę.

Nowi ludzie



Marek Naglewski

— lat 45, żonaty, czworo dzieci. Od września 1990 roku wojewoda koniński, wcześniej wybrany do Rady Miejskiej Turku, pełni tam funkcje wiceprzewodniczącego. Od pięciu lat prowadzi również zajęcia dydaktyczne na Politechnice Łódzkiej na Wydziale Budownictwa i Architektury. Nie należy do żadnej partii. Uważa, że dla naszego województwa w najbliższej perspektywie ogromne znaczenie będą miały przeobrażenia ekonomiczne zmierzające do stworzenia gospodarki rynkowej.



Fot. — A. Marzuchowski

Roman Rybacki

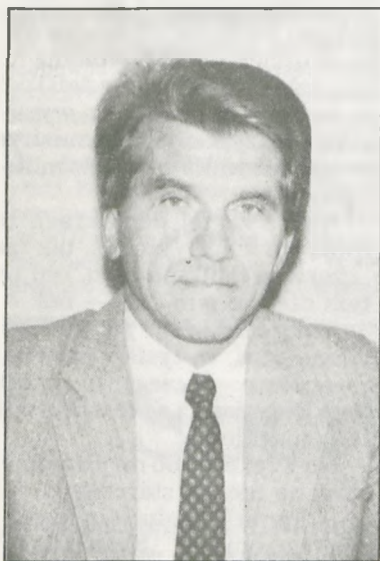
— lat 37, żonaty, dwoje dzieci. Z wykształcenia matematyk - informatyk. Do 1990 roku pracownik ZPJ „Miranda”, działacz NSZZ „Solidarność” i Komitetu Obywatelskiego. W czerwcu 1990, po pierwszych od półwiecza wolnych wyborach samorządowych Rada Miejska wybiera go na burmistrza miasta Turku. Pan burmistrz uważa, że dla miasta najważniejsza jest harmonijna współpraca społeczeństwa z władzami miasta.



Fot. — A. Marzuchowski

Zdzisław Czapla

— lat 42, żonaty, dwoje dzieci. Od 1971 roku pracownik KWB „Adamów”, od 1990 roku dyrektor naczelny zakładu. Uważa, że jest możliwość, aby to największe przedsiębiorstwo państwowe w naszym rejonie mogło funkcjonować do 2025 roku.



Fot. — A. Marzuchowski

Zbigniew Majcherek

— lat 43, żonaty, dwoje dzieci. Od urodzenia mieszka i pracuje w Turku. Jest adwokatem. Do 1990 roku był przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego. Na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Miejskiej, wybrany na przewodniczącego Rady. Jest również członkiem Okręgowej Komisji ds. Ścigania Zbrodni na Narodzie Polskim, w Koninie. Jego hobby to lektura książek z najnowszej historii Polski oraz gra w tenisa. Jest bezpartyjny: *Wczoraj, dziś i jutro co związane jest z dążeniem do niezależności*.



Fot. — A. Marzuchowski

Mirosław Mękowski

— lat 31, żonaty, jedno dziecko. Do roku 1990 pracował jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 2. Następnie został Dyrektorem Delegatury Kuratorium Oświaty i Wychowania w Turku. Pod-



Fot. — A. Marzuchowski

Jan Radzimski

— lat 32, żonaty, dwoje dzieci. Od 1990 roku kierownik Urzędu Rejonowego, czyli szef administracji rządowej na Turek oraz gminy sąsiednie. Z wykształcenia lekarz weterynarii. Jest również radnym i delegatem do Sejmiku Wojewódzkiego. Jego hobby to historia i polityka. Należy do Partii Chrześcijańskich Demokratów.



Fot. — A. Marzuchowski

Bożena Cesarz

— lat 34, mężatka, jedno dziecko. Od urodzenia mieszka w Turku, od 1979 roku pracuje w Miejskim Domu Kultury. W sierpniu 1991 r. zostaje dyrektorem MDK. Pragnęłaby, aby ta placówka przyczyniła się do większej integracji lokalnej społeczności. Lubi przebywać w gronie rodziny, ceni spokój.



Fot. — A. Marzuchowski

Roman Borycki

— urodził się w 1955 roku w Turku, od 1979 r. pracuje w miejscowej komendzie. W marcu 1991 roku jako komisarz policji został mianowany komendantem rejonowym. Uważa, że pomoc społeczeństwa i współpraca z policją to najlepsza droga do poprawy stanu bezpieczeństwa publicznego: *Sami niewiele możemy zdziałać*. Jest żonaty, ma dwóch synów.



Tadeusz Kubiak

— lat 47, żonaty, troje dzieci. Do 1989 roku zatrudniony w KWB „Adamów” jako operator przodowy koparek. Następnie oddelegowany do pracy w Związku. Delegat na II i III zjazd delegatów NSZZ „Solidarność”. Od 1990 r. jest wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu w Koninie. Bezpartyjny.

Już wkrótce wybory parlamentarne. W bogatej mozaice partii i kandydatów nielatwo dokonać wyboru. Dlatego proponujemy: wybierz swoich, Turkowiaków — kandydatów do parlamentu z naszego miasta. A oto oni.

WYBIERZ SWOICH



Fot. — A. Marzuchowski

Jerzy Żurawiecki

— lat 38, socjolog, żona Anna jest nauczycielką geografii. Po osiedleniu się w Turku w 1980 roku pracował w SP „Tkacz” oraz w ZOZ. W okresie stanu wojennego był bezrobotny, następnie pracował dorywczo przy budowie kościoła w Kaczkach. Cały czas aktywnie uczestniczył w działalności legalnych (a

później nielegalnych) struktur „Solidarności”. W 1987 roku był współorganizatorem Duszpasterstwa Ludzi Pracy „Wspólnota”. W wyniku wyborów parlamentarnych w czerwcu 1989 roku został posłem na Sejm (jedyne posła „Solidarności” zamieszkały w województwie konińskim). Jego hobby to: historia, ogrodnictwo i turystyka (raczej piesza, gdyż swoją „Syrenkę” sprzedał już w 1986 roku). W październikowych wyborach zdecydował się kandydować do Senatu. Jeśli się powiedzie będzie pierwszym senatorem w historii Turku. Program wyborczy posła Żurawieckiego zakłada w większości kontynuację rozpoczętych już działań. Są to między innymi prace na rzecz:

- sprowadzenia kapitałów z Zachodu i zdobycie rynków na Wschodzie,
- pomocy dla Polaków na Wschodzie,
- rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego,
- rozwoju sieci małych prywatnych banków (w każdej gminie),
- budownictwa mieszkaniowego oraz tanich robót publicznych,
- stworzenia lokalnej telewizji i gazety,
- kontynuacji prac nad gazyfikacją Turku.

Na prośbę o jak najkrótsze podsumowanie swojej dotychczasowej działalności odpowiada: *Warto było, ale trzeba więcej.*

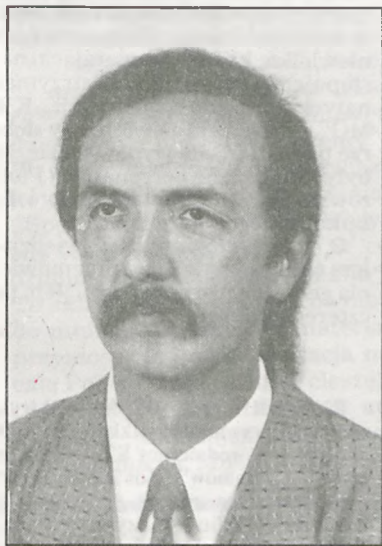


Stefan Piotrowski

— lat 44, wykształcenie średnie - techniczne, pracownik KWB „Adamów”. W 1980 roku przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w tym zakładzie. 1981-1982 internowany. Od 1989r. powrócił do działalności związkowej. Był delegatem na II i III Zjazd „Solidarności”. Jest członkiem Zarządu

Regionu i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Żonaty, dwoje dzieci. Kandyduje z listy NSZZ „Solidarność”. Jednym z głównych motywów mojego kandydowania jest obrona, tych, którzy są sprawcami przemian, jakie zachodzą w kraju. Robotnicy i chłopcy zawsze ponoszą największy ciężar przemian, a głos ich nie jest brany pod uwagę. Dlatego jako jeden z tej licznej grupy chcę reprezentować wszystkich, pamiętając jednak głównie o tych, od których zależy w dużym stopniu dobro kraju i budżet państwa. Władza ustawodawcza musi mieć na uwadze dobro kraju. Należy wprowadzić duże zmiany w ustawie o przedsiębiorstwach państwowych, nie może ona chronić niezaradnych dyrektorów czy celowo doprowadzających do bankructwa przedsiębiorstwa. Przekształcenia własnościowe nie mogą polegać na pogłębianiu bezrobocia. Należy zadbać o pomoc państwa w zbyciu płodów rolnych, zreformować system bankowy, prawo karne i wiele innych dziedzin życia. Aby to wszystko mogło się udać musimy wszyscy poważnie podejść do wyborów. Los przemian i nasz własny zależy od nas samych.

— lat 41, żonaty, dwoje dzieci. Z wykształcenia nauczyciel, od kilkunastu lat prowadzi prywatny zakład szklarski. Jego rozrywką jest udział w rajdach samochodowych. Kandyduje do Sejmu z ramienia Stronnictwa Narodowego. A oto fragmenty programu kandydata i jego partii: *Polski Wyborco! (...) Jesteśmy najstarszym z istniejących stronnictw politycznych w Polsce, stronnictwem prostego człowieka. Głosuj na nas i przyłącz się do nas, a przydasz się Polsce, którą znów zdradzono (...) Czekamy na wiele zadań. Żegnając radzieckie czolgi, które nas pilnowały, nie wolno wpuścić niemieckich buldożerów, aby nas zrównały z ziemią. (...) Po odzyskaniu niepodległości, w pierwszych wolnych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 roku mieszkańcy Turku oddali 63,6% głosów na poprzednika Stronnictwa Narodowego — Związek Ludowo-Narodowy. Głosujcie podobnie!*



Wiesław Kosobudzki

je dzieci. Kandyduje z bezpartyjnego Bloku Przemysłu i Środków Technicznych. Hierarchię ważności problemów ustawił w swoim programie w sposób następujący: produkcja przemysłowa, rolnictwo, handel, oświata, ochrona środowiska, którą „należy realizować jako integralną część programu rozwoju przemysłu i rolnictwa”.

Dariusz Tomczyk

— lat 29, żonaty, dwoje dzieci, właściciel sklepu. Został zgłoszony na kandydata na posła przez Konfederację Polski Niepodległej.

Anna Jońska

— lat 27, nauczycielka chemii w Liceum Ogólnokształcącym w Turku, panna, kandyduje do Sejmu z listy Polskiej Partii Zielonych i Polskiej Partii Ekologicznej. Jej program to przede wszystkim ochrona środowiska: *Stan środowiska w naszym regionie (i nie tylko) jest w opłakanym stanie. Mała jest świadomość mieszkańców co nas czeka przy takim tempie dewastacji. Wycina się drzewa (pasaż przy ulicy Krasickiego), które dodają naszemu miastu uroku, a przede wszystkim są źródłem tlenu. Chcę o tym mówić, kiedy nie jest jeszcze za późno.*



Anna Jaszczak

— lat 50, nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1 w Turku, od 1991 r. na emeryturze. Kandyduje do Sejmu z listy Wyborczej Akcji Katolickiej: *Pragnę aktywnie włączyć się w przemiany, jakie obecnie zachodzą w Polsce. Program Wyborczej Akcji Katolickiej wskazuje, że Polska chrześcijańska musi być państwem sprawiedliwym. Dla wspólnego dobra potrzebna jest ścisła współpraca państwa i kościoła.*



Andrzej Russek

— lat 49, żonaty, ma dwóch synów i jednego wnuka. Od 25 lat pracuje w Hucie Aluminium w Koninie. Jest oficerem straży pożarnej, działa aktywnie w ramach OSP. W swoim programie na pierwszy plan wysuwa zapewnienie zawodowej ochrony prawnej pracownikom straży pożarnej. Do Sejmu kandyduje z ramienia KKW „Chrześcijańska Demokracja”.



Stanisław Kowalczyk

— inżynier mechanik z KWB „Adamów”, lat 51, żonaty, dwoje

*Ekstrema już śpi,
szczekają gdzieś psy,
skończyła się wolna sobota,
Wyruszył rząd suk,
rzną buty o bruk,
ktoś do drzwi gwałtownie łomota.*



Grudniowa noc

ANNA ŻURAWIECKA, nauczycielka: Około północy zadzwonił dzwonek. Mama podeszła i zapytała „Kto tam?”, Milicja, proszę otworzyć!” Mama szybko mnie obudziła. Przez wizjer dostrzegłyśmy umundurowanych milicjantów. Dzwonek był coraz bardziej natrączywy, a zza drzwi usłyszałyśmy, że jeśli nie otworzymy, to drzwi zostaną wyważone. W tym momencie mama zasiała padając tyłem na posadzkę. To wszystko działo się tak szybko i w takim napięciu psychicznym, że nie potrafię odtworzyć kolejności wydarzeń. W każdym razie wpuściłam ich i zajęłam się nieprzytomną mamą. Oni pytali o Jurka, potem rozbiegli się po mieszkaniu. Było ich chyba sześciu, ale wokół domu krążyło jeszcze przynajmniej drugie tyle. Tymczasem, wciąż nieprzytomna mama leżała, cała sztywna na ziemi z zacisniętymi szczękami. Pobiegłam do kuchni po tyżkę aby spróbować otworzyć jej usta. Gdy wróciłam, zauważyłam, że mama ma pod okiem siniaka. Kilka minut później próbowałam wezwać pogotowie. W momencie gdy uzyskałam już połączenie, któryś z funkcjonariuszy zerwał na zewnątrz przewody łączące nasz dom z siecią telefoniczną. Od milicjantów nie uzyskałam żadnych wyjaśnień ani jakiegokolwiek pisma. Dopiero gdzieś koło 2.00 zawezwaliśmy przez krótkofalówkę lekarza. Przyjechał dr Fordoński, który stwierdził objawy wstrząsu mózgu i zabrał mamę do szpitala. Mnie nie pozwolono jechać. Dopiero około 4.00 uprosiłam ich i podwieźli mnie do szpitala, gdzie z kolei miałam nieprzyjemną rozmowę z dyżurnym chirurgiem. Oświadczył, że nic go nie interesują okoliczności w jakich mama odniosła obrażenia, a po informację mam się zgłosić w niedzielę. Wróciłam do domu. Tu dopiero dowiedziałam się z radia o przyczynie całego nieszczęścia: stan wojenny.

x

ALEKSANDRA CHOWAŃSKA, nauczycielka, w grudniu 1981 pacjentka oddziału chirurgii w turkowskim szpitalu: Około godziny drugiej na salę przywieziono panią Wiśniewską. Była sina na twarzy i miała jakiś wewnętrzny krwotok. Była nieprzytomna. Od pielęgniarek dowiedzieliśmy się, że było najciężej milicji na jej dom. Wszyscy poculiśmy się bardzo zaniepokojeni. Zaczęły się przypuszczenia i spekulacje. Wkrótce potem od personelu dowiedzieliśmy się o jakimś specjalnym pogotowiu dla służby zdrowia, o zwalnianiu do domów mniej chorych pacjentów, o przygotowywaniach do przyjęcia nowych. Jeszcze przed oficjalnym komunikatem w szpitalu mówiono się już o wojnie, pobitych i rannych. Około piątej nad ranem, przywieziono z Tuliszkowa postrzelonego mężczyznę. Od razu szpital obiegła wiadomość, że jest to ktoś z „Solidarności”, i że strzelała doń milicja. Powiało grozą. Cały czas myślałam o swoich bliskich, zwłaszcza o narzeczonym, który

wtedy był w wojsku, w Gdańsku.

Dopiero w niedzielę wyjaśniło się, że ten człowiek został ranny w lesie podczas polowania. W poniedziałek rano do pani Wiśniewskiej, która wciąż była nieprzytomna, przyszedł jej zięć. Patrzył na nią w milczeniu, a z oczu płynęły mu łzy.

x

RYSZARD GRZESZKIEWICZ, dyrektor NBP w Turku, w grudniu 1981r. naczelnik miasta: W sobotę nic jeszcze nie wiedziałem. Oczywiście wyczuwało się pewne napięcie, ale nie sposób było przewidzieć takiego finału.

W środku nocy w moim mieszkaniu zadzwonił telefon. Jeden z działaczy „Solidarności” informował o aresztowaniu przewodniczącego związkowej komisji zakładowej w KWB „Adamów”. Z tego co mówił, wynikało że jest to szeroko zakrojona akcja milicyjna. Następnie zacząłem telefonować ja. Zadzwoniłem do szefów przedsiębiorstw miejskich: komunalnego, wodociągów i zakładów energetycznych. Chodziło o to, aby te niezbędne dla funkcjonowania miasta przedsiębiorstwa nie zostały sparaliżowane przez jakieś nieprzewidziane wydarzenia. Dopiero o godzinie szóstej dowiedziałem się z radia co to za wydarzenia. Następne dwie doby spędziłem w urzędzie. Około dziewiętej rano przybyła tu pięcioosobowa ekipa wojskowa na czele z majorem Bogusem, któremu rzecz jasna musiałem się od razu podporządkować. Przywieźli obwieszczenia oraz ogólne wskazówki, ale i tak to niewiele wyjaśniło. Sam pan major zdawał się być zdernerwowany, a może i zażenowany swoją rolą. Ustaliliśmy dyżury przy teleksie i tak rozpoczęło się urzędowanie władz miasta w stanie wojennym. W poniedziałek rano w moim gabinecie zjawił się Jurek Żurawiecki. Miał z sobą wielką podróżną torbę. Był przynębiony, ale i zdecydowany: „Melduję się tutaj — powiedział — po co mają mnie ścigać i niepokoić domowników”. Prosił tylko aby pozwolono mu odwiedzić teściową w szpitalu. Zadzwoniłem zaraz do Mietka Pakuły — ówczesnego szefa SB — z informacją, że przyszedł pan Żurawiecki, że chciałby jeszcze iść do szpitala. Odpowiedź była sformułowana w tonie spokojnym: „Niech idzie, a potem niech przyjdzie do nas”. Jurek zgłosił się na komendę około godziny 15.00.

x

JAN KUBIAK, emerytowany major milicji, w grudniu 1981 roku komendant MO w Turku: W sobotę wieczorem byłem na imieninach u znajomych. Około 23.00 dyżurny wezwał mnie na komendę. Cała jednostka była postawiona w stan alarmowy. Komendant wojewódzki przekazał mi hasło, które następnie musiałem telefonicznie potwierdzić. Oznaczało ono rozkaz otwarcia zalokowanej koperty, która już od kilku miesięcy spoczywała na dnie sejfu w moim gabinecie. W kopercie była niewielka kartka zawierająca następujące polecenie: „Zatrzymać natychmiast do dyspozycji KW MO”. Nie jestem pewien, czy dobrze pamiętam, ale wydaje mi się, że były tam podane personalia S. Piotrowskiego, J. Żurawieckiego i R. Łukowskiego.

O stanie wojennym dowiedziałem się o godzinie 6.00 z przemówienia generała. Do domu wróciłem po czterech dobach.

x

RYSZARD ŁUKOWSKI, elektryk, właściciel prywatnego zakładu, w grudniu 1981 przewodniczący KZ „S” w Elektrowni „Adamów”: Zostałem internowany kilka minut po północy. Właśnie w radio kończyło się nadawanie hymnu. Do mieszkania wszedł trzech funkcjonariuszy ubranych po cywilnemu. Dwóch stało na półpiętrze. Pod blokiem czekały dwa samochody milicyjne. Zażądałem, aby pokazali mi nakaz rewizji. Jeden z nich wyjął jakiś dokument, ale tak mu się ręce trzęsły, że nie mogłem nic przeczytać. W ogóle to akurat wyszedłem z wanny, szykowaliśmy się z żoną do spania, a tu tacy „goście”. Pełna dezorientacja. Na komendzie panował wielki ruch. Milicjanci w hełmach, w morze i z karabinami, na korytarzach pełno ormowców. W jednym pomieszczeniu zauważyłem Stefana Piotrowskiego z kopalni. W nocy skuto nas razem w kajdanki i powieziono do Koła. Stamtąd później trafiliśmy do ośrodka internowania w Mielęcinie. Dopiero w niedzielę w południe usłyszałem nieznane dotąd polecenie: stan wojenny. Formalny nakaz internowania otrzymałem po dwóch lub trzech tygodniach. Co najbardziej utkwilo mi w pamięci z tamtych dni?

Zimno i smród więziennych cel.

ANDRZEJ LICHODZIEJEWSKI, technik dentystyczny, w grudniu działacz MKZ NSZZ „Solidarność” Ziemia Turkowska: Jeszcze chyba przed

północą zadzwonił telefon. To sąsiad Stefana Piotrowskiego telefonował o aresztowaniu Stefana. Poderwało mnie to na nogi. Zamiast do łóżka poszedłem do Piotrowskich. Szczegóły akcji były jeszcze bardziej sensacyjne: milicja (mundurowa i cywilna), zerwany kabel telefoniczny, kajdanki. Powróciłem do domu i zacząłem telefonować. Najpierw na komendę. Tam oczywiście nic nie wiedzieli. Kazali słuchać radia, ewentualnie telefonować do ZOMO. Ci z kolei zdziwieni byli jeszcze bardziej: „Co? Aresztowania? Może to jakaś ekipa z Konina”. Wyrażnie coś kręcili, postanowiłem skontaktować się z Żurawieckim, który był wówczas na posiedzeniu Komisji Krajowej Związku w Stoczni Gdańskiej. Znałem wtedy takie hasło: „Kraj”, na które telefonistki miały polecenie natychmiast łączyć. Okazało się jednak, że w stoczni telefony nie odpowiadają. To było dziwne. Poprosiłem więc o połączenie ze szpitalem w Koninie, gdzie trwał strajk, więc musiał ktoś być przy telefonie. Ale Konin też się nie zgłaszał. Postanowiłem udać się na pogotowie gdzie miałem znajomych i stamtąd złapać łączność z Koninem przez radiostację. Ale to okazało się zbędne. Na pogotowiu chłopaki już wiedzieli, że w Koninie strajk rozwiązany, a solidarnościowcy ze szpitala zostali załadowani do milicyjnych suk i wywiezieni w nieznanym kierunku.

Co tu robić, gdzie interweniować? Dzwonię do naczelnika miasta. Mimo, że była trzecia w nocy, natychmiast podniósł słuchawkę. Poinformowałem go o aresztowaniach, o przerwanych połączeniach i w ogóle o tym, że „coś” się dzieje. On jednak odniósł się sceptycznie do tych rewelacji. Szybko skończyliśmy rozmowę życząc sobie wzajemnie dobrej nocy. Po powrocie do domu pomyślałem sobie, że mnie też mogą w końcu zamknąć. Ledwie to zacząłem rozważać, a tu pies zerwał się i z głośnym szczekaniem ruszył do drzwi. Otworzyłem je powoli: na korytarzu leżał kot i cicho miaczał.

Położyłem się spać.

*Grudniowy wstał świt,
nie wiedział nikt nic,
milyczali jak grób telefony.
A w radio wódz sam,
powiedział, że stan
wojenny jest wprowadzony.*

*Zielona wrona,
dziób w wężyk szamerowany.
Kto nie da drapak,
kto nie chce zakrakać.
Ten będzie internowany.*

Andrzej Piasecki

PS. „Fragmenty piosenki z okresu stanu wojennego pt „Zielona Wrona”.

Drugiego września, prawie równo w 11 lat po narodzinach „Solidarności” wybrałem się na zebranie Miejskiego Komitetu Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność” — Ziemia Turkowska.

Choć jestem członkiem Związku, to w lokalu przy ulicy 3 Maja (wstyd przyznać) nie byłem już ładnych kilka miesięcy. Teraz w dodatku się spóźniłem.

W sali jest około dziesięciu ludzi z różnych komisji zakładowych. Zebranie prowadzi Andrzej. Oczywiście tylko on mógł to robić. On jest taki naj... najpracowitszy, najlepiej zorientowany w sprawach związkowych, najskromniejszy (z pewnością się ze-złościł jak to wszystko o sobie przeczyta) i... najmłodszy.

W pokoju panuje młyn. Jest mnóstwo spraw bieżących wymagających szybkiej interwencji. Dominuje głos Andrzeja: „Pielgrzymka do Częstochowy. Autokar jest. Trzeba skompletować ludzi. Pamiętajcie o tym w komisjach”.

Teraz głos mają przedstawiciele zakładów pracy.

„Miranda” — w styczniu sprawę spółek w tym zakładzie Komisja Zakładowa przekazała do prokuratury skąd z kolei dokumentację przesłano do Najwyższej Izby Kontroli. NIK-owcy zjawili się w „Mirandzie” pod koniec sierpnia. Wyniki kontroli ustalili w gabinecie dyrektora. Nie sprawdzono w ogóle sytuacji w dziale socjalnym gdyż dyrektor oznajmił, że dział ten będzie likwidowany. Ogólnie, wyniki kontroli potwierdziły zarzuty niegospodarności dyirekcji. Tylko, że z tego nic nie wynika. Chyba tylko to, że dyirekcja zlikwidowała wydział konfekcji, gdzie pracowali skarżący się „solidarnościowcy”.

„Tkacz” — zakład jest już w stanie likwidacji. Z ramienia załogi likwidatorem został wybrany Robert Grzelak. Należy spłacić długi, oddać pieniądze do banku i zabezpieczyć finansowo ludzi. Najważniejsi są ludzie. Związek zrobił już dużo w sprawie pracowników „Tkacza”. Od nich samych też jednak dużo zależy.

Zwykłe zebranie

KWB „Adamów” — sytuacja finansowa jest w miarę dobra, ale są zapowiedzi pogorszenia się warunków płacowych pracowników. Szczególnym problemem są tzw. deputaty węglowe. Zwolnień na razie nie ma, ale przyjęcie nowych pracowników też nie.

PKS — ostatnio dyirekcja obcięła normy paliwa do 30 litrów, chociaż fabryka przewiduje zużycie 40 litrów na 100 km. Ale nikt teraz takich rzeczy nie bierze pod uwagę. Do tych informacji ktoś dodaje komentarz: „Usiądzie taki za biurkiem i wymyśli, że zamiast 40 można spalić 30 litrów. Tylko jak to zrobić? Niech weźmie autobus i spróbuje sam”.

Temperatura zebrania zaczyna się podnosić. Rozpoczynają się ogólne utyskiwania na dyirekcję. „W naszej komisji zakładowej — mówi przedstawicielka „Tary” — dyirekcja ma na muszce dwie osoby. I my o tym wiemy”. W wielu wypowiedziach związkowców padają oskarżenia: „Spółki, machloje, afery”. Wszyscy też powtarzają prawie w co drugim zdaniu słowo: „mafia”. Te skargi kierowane są również do mnie: „Ja panu taki materiał przyniosę, że będzie sensacja na całą Polskę” (udaje, że się cieszę).

Andrzej próbuje łagodzić atmosferę: „Słuchajcie, tak przecież nie można. Musimy mieć do-

naależy pisać, odwoływać się”. Ale żywioł wypowiedzi „z serca” nie jest łatwy do opanowania.

Ze spraw związkowych przechodzą na politykę.

„A żebyście widzieli jak u nas w czasie moskiewskiego puczu uaktywnili się czerwoni. Od razu do mnie walał: — Gorbaczowa już zamknęli to i waszego Wałęsę zamkną”. Okazuje się, że w jednym zakładzie powstała „Solida-

nosc” nych do pracy w Koninie, Gdańsku czy Warszawie. A przydałoby się tutaj).

Tadek przywiózł gazetki i wiadomości, że w południe została zarejestrowana lista „Solidarności” z kandydatami na posłów i senatorów. Wszyscy oddychają z ulgą. Pierwsze podejście do wyborów już zaliczone.

Powoli rozmowy zaczynają dzielić uczestników spotkania na kilka grup, wszyscy załatwiają konkretne sprawy. Najwięcej pytań skierowanych jest do Andrzeja i Tadeka. Po godzinie 19-tej zebranie zaczyna zbliżać się do końca.

ność 80”: „Zakładają ją tacy, którzy w sierpniu 1980 roku, w tej pierwszej „Solidarności” nie byli. Burzliwą atmosferę łagodzi przybycie Tadeka, jest on wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu. Swoją czas dzieli między Konin i Turek. (Nawiasem mówiąc wielu naszych wartościowych ludzi, z solidarnościowym

Jedenaście lat temu spotkali się w kopalnianej „Barbórcie”, potem w lokalu przy ul. Kolskiej (dawna siedziba sądu), po 13 grudnia potajemnie, w mieszkaniach przyjaciół, rodziny. W 1988 roku znaleźli gościnnie w domu katechetycznym, a po legalizacji Związku w 1989 roku otrzymali lokal przy ul. 3 Maja. (Ta krótka historia przeprowadzek — to dla uczczenia 11 rocznicy Sierpnia, która w Turku przeszła w tym roku raczej bez echa.) (A.)



rysunek — Karol Pawlak

1918-1939

Czy w Turku byli komuniści?

Po II wojnie światowej często starano się uwypuklić działalność komunistów na tych terenach w latach 1918-1939. Dopiero dzisiaj można przedstawić ten temat bardziej obiektywnie. Ale jak to zrobić? Niewielu mieszkańców miasta pamięta tamte czasy. Właściwie pozostają tylko dwa niezależne źródła historyczne, które mogą odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule. Źródła te, to prasa lokalna oraz archiwalne dokumenty

„Gazeta Kaliska” z 10 października 1922 roku oraz turecki „Posiew” z 5 października tegoż roku donoszą o aresztowaniu w Turku dwóch członków Związku Proletariusz Miast i Wsi, kryptokomunistycznej organizacji wyborczej. W 1924 roku „Gazeta Kaliska” z 13 sierpnia poinformowała, że po rewizji w Łodzi u tamtejszego działacza Kossowskiego, aresztowano w Turku czterech komunistów narodowości żydowskiej, których następnie osadzono w Kaliszu. Mimo to, według oceny łódzkiego Okręgowego Komitetu KPRP, w Turku nadal działały dwa koła kompartii. Kolejne wiadomości o działalności komunistów pochodzą z „Echa Tureckiego”. Według tej relacji 22 marca 1925 roku przyjechał tu 19-letni

Żyd z Łodzi, przywiózł około 120 egz. bibuły i szukał niejakiego Walińskiego. Obydwaj zostali aresztowani przez policję. Natomiast 1 maja funkcjonariusze policji państwowej musieli zdejmować płótna i napisy komunistyczne umieszczone przy ul. Dobrowskiej. „Echo Tureckie” skomentowało tę wiadomość w artykule pt. „Do czego już dochodzi? I w Turku są wielbiciele Lenina.”

Kolejny przykład działalności komunistycznej na tych terenach utrwalił wojewoda łódzki w sprawozdaniu o sytuacji politycznej w województwie. Wynika z niego, że w nocy z 4 na 5 sierpnia 1927 roku nieznanymi sprawcami rozrzućili w Turku ulotki Związku Młodzieży Komunistycznej. Natomiast we wrześniu pojawiły się tu transparenty z napisami: „Precz z rządem faszysty Piłsudskiego. Niech żyje

ZMK”. W związku z tymi akcjami policja przeprowadziła rewizję u kilku miejscowych Żydów m.in. u Fuksa Pulwermachera i Chamy Kibali. Znalezione 33 biuletyny Komitetu Łódzkiego MOPR (Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistów). Cała trójka została aresztowana. Z tych samych źródeł dowiadujemy się, że w latach 1935-37 w powiecie tureckim było 6 (sześciu) członków KPP zorganizowanych w dwóch kołach: w Turku i Feliksowie.

Ostatnia wzmianka źródłowa o działalności komunistów pochodzi z lutego 1937 roku i dotyczy zebrania jakie odbyło się u niejakiego Altera Preisa przy ul. Kaliskiej 11/5, w czasie którego zawieszono organizację pod nazwą „Komitet Czerwonej Pomocy”.

Tyle na temat działalności komunistów w naszym mieście można znaleźć w materiałach z lat 1918-1939. Stanowią one doskonałą przeciwwagę dla wielu opracowań opisujących historię ruchu komunistycznego w Turku i okolicy.

Tak to już zazwyczaj bywa, że w oparciu o mizerne fakty powstają bogate legendy.

Andrzej Piasecki

W z najstrasznych
mieszkanek mias-
ta Turku, pani EUGENII
WRÓBLEWSKIEJ z do-
mu Kayzer.

**Dzieciństwo na przełomie XIX
i XX wieku i pierwsza szkoła za
cara Mikołaja II**

Urodziła się 1 sierpnia 1896 r. w Kole. Gdy miała zaledwie kilka tygodni rodzice wyprowadzili się do Turku. Za czasów carskiej Rosji ojciec Eugenii — Władysław Kayzer — był starszym referentem, zastępcą Naczelnika Powiatu w Turku. Matka Janina, z domu Gajewska pochodziła z Koła. Znała bardzo dobrze języki obce: francuski, niemiecki, grała na fortepianie i pięknie śpiewała. Nie lubiła języka rosyjskiego; gdy przychodzili urzędnicy rosyjscy do ojca, składając mu życzenia świąteczne, odpowiadała im zawsze po polsku. Matka od najmłodszych lat wpajała dzieciom patriotyzm. Bardzo często wspominała bohaterów z powstania styczniowego, opowiadała przebieg wydarzeń i bohaterskie czyny. Groby przodków, którzy brali udział w powstaniu znajdują się dzisiaj w Kole na cmentarzu.

Wychowaniem dzieci zajmowała się sama — Niemka Klara. Miała sześcioro rodzeństwa. W roku 1908 gdy miała dwa lata, rodzice wysłali Gienię do Cimmnazjum rosyjskiego w Kaliszu. Ojciec był urzędnikiem carskiej Rosji i miał obowiązek posłać jedno dziecko do szkoły, w której nauczanie było prowadzone w języku rosyjskim. Przełamanie bariery językowej sprawiło uczennicy niemały kłopot. W klasie jednak było pięć Polek w tym Eugenia. Do nich przychodził raz w tygodniu ksiądz Kwarciański (późniejszy biskup kaliski), na lekcje religii w języku polskim i pani Wiciejewska — uczyć języka polskiego. Każdorazowo asystowała przy tym dama klasowa — Rosjanka. Nauka trwała sześć lat i pani Eugenia ukończyła ją w 1914 roku, tuż przed wybuchem I wojny światowej. Oświata w tym czasie była na bardzo niskim poziomie. Nauka nie była obowiązkowa, uczęszczały tylko te dzieci, których rodziców było na to stać. W Turku prywatną szkołę prowadziła pani Maria Fiesienko (Rosjanka), która uczyła języka rosyjskiego i matematyki. Na ulicy Kaliskiej pani Lidia Maszłykin przygotowywała do gimnazjum w Kaliszu.

Sześcioro rodzeństwa pani Eugenii

Miała jedną siostrę Marię i pięciu braci: Jana, Józefa, Stanisława i Henryka. Przed I wojną światową siostra pobierała nauki na pensji pani Heleny Samadani w Kaliszu. Od 1917 roku uczyła języka francuskiego i niemieckiego na pensji Tomiły Składkowskiej w Turku. Po wyjściu za mąż wyjechała wraz z mężem do Wilna. W czasie II wojny światowej wykradła z getta wileńskiego żydowskie dziecko — chłopca. Wychowała go wraz z pięciorgiem swoich dzieci. Za swoją postawę otrzymała pośmiertnie order

Od cara Mikołaja do prezydenta Wałęsy

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Brat Jan Kayzer kształcił się w Szkole Handlowej w Kaliszu, której dyrektorem był dziadek słynnego pisarza Włodzimierza Pietrzaka z Turku. Podczas I wojny pracował jako farmaceuta w Kole. W czasie II wojny światowej związał się w Warszawie z walczącym podziemiem, wstępując w szeregi Armii Krajowej. Redagował konspiracyjną gazetę w Ramach Ruchu Oporu. Za tę działalność został zamordowany przez Niemców w obozie w Majdanku. Tablica pamiątkowa znajduje się na cmentarzu w Turku.

Józef i Czesław razem kończyli Gimnazjum Męskie w Turku za dyrekcji Wacława Sikorskiego. W 1918 roku wraz z przewodnikiem prof. Stanisławem Kączkowskim brali udział w rozbrajaniu Niemców na terenie Turku. Podczas tych walk zginął prof. Kączkowski. W czasie II wojny światowej byli żołnierzami Armii Krajowej.

Czesław ukończył Szkołę Podchorążych w Warszawie i został oficerem w randze podpułkownika. Zmarł w listopadzie 1990 r. przeżywszy 90 lat.

Stanisław zdobył kwalifikacje drukarza i pracował jako kierownik drukarni w Warszawie.

Najmłodszy Henryk podczas II wojny światowej walczył pod Monte Casino. Po wojnie do końca życia pracował jako kolejarz w Czaplinku.

Wszyscy bracia potwierdzili swój patriotyzm rzetelną pracą lub służbą żołnierską. Wszyscy już nie żyją, chociaż jednakowo byli związani sercem i duszą z rodzinnym miastem Turkiem.

Tragedie rodzinne i pierwsza praca zawodowa

Dnia 5 czerwca 1917 r. w wieku 62 lat zmarł nagle ojciec w cukierni pani Cichockiej na ulicy Kaliskiej 24. dostał zawału serca, gdy zasiadał do preferansu. Nastąpiły ciężkie czasy dla rodziny. Pani Eugenia musiała rozpocząć pracę zarobkową. Podjęła się obowiązków nauczycielskich tzw. kondycji (nauczanie domowe).

W 1918 roku wyjechała do wsi Wielopole uczyć dzieci administratora Kamińskiego w majątku hrabiego Kwileckiego, następnie do Sławoszewka uczyć dzieci pana Ziemięwicza administratora majątku Chrzanowskiego; jednocześnie uczyć tam w szkole powszechnej. Pracowała też jako nauczycielka we wsiach: Rzgów, Ostrowąż, Grabienice. Uczyła te dzieci pisanie i czytanie.

W roku 1926 wyszła za mąż za Ignacego Wróblewskiego — weterynarza

i zamieszkała w Skulsku (powiat Konin). W tym czasie przerwała pracę zawodową ze względu na swoją chorobę i wychowanie córki Aleksandry. Spokojne życie rodzinne zostało zburzone kolejnym nieszczęściem i żałobą. Po przedwczesnej śmierci męża w 1937 roku pani Eugenia wraz z dziesięcioletnią córką powróciła do Turku. Zastała tam poważnie chorą 70-letnią matkę, która zmarła w 1936 r. na raka. Pani Eugenia towarzyszyła matce w tych trudnych i bolesnych dniach jej życia aż do końca. A tym-



Medal Edukacji Narodowej wręczają pani Eugenii przedstawiciele władz oświatowych

czasem zbliżała się nieuchronnie jeszcze jedna wielka katastrofa, tym razem ogólnonarodowa, której tragicznych skutków doznała również rodzina pani Eugenii.

Działalność pedagogiczna w warunkach okupacji hitlerowskiej

Podczas II wojny światowej pani Eugenia Wróblewska była zatrudniona w Biurze Włościańskim (Kraeis Bauer schaft) w Rynku w Turku. Pracowała jako urzędniczka. Często była wzywana do głównego kierownika Biura Niemca Girtela, aby służyła w charakterze tłumaczki języka niemieckiego. Wśród pententów byli chłopcy z okolicznych wsi, którzy zgłaszali się po zezwolenia na żywność.

Ale prawdziwą pasją i powołaniem pani Eugenii była nie ta oficjalna praca, lecz tajne nauczanie, któremu poświęciła się z całą świadomością niebezpieczeństwa, jakie jej z tego powodu groziło.

Do konspiracyjnej pracy pedagogicznej przystąpiła 5 stycznia 40 r. Na początku powstało kilka kompletów dzieci w wieku od 8 do 14 lat. Warunki nauczania były bardzo trudne ze względu na surowe konsekwencje grożące za nauczanie w języku polskim. Zajęcia odbywały się w domu pani Stefanii Śliwkowej w Turku przy ul. Żeromskiego 40, w ścisłej konspiracji (aktualnie mieszka tam siostrzenica właścicielki pani Jadwiga Stasiak).

Pewnego dnia do mieszkania w czasie lekcji wtargnęli niespodziewanie Niemcy. Obejrzeliby wszystkie polskie książki, zarządzili zniszczenie ich. Niemców najbardziej rozśmieszyła historia Polski w 24 obrazkach — Poczet Królów Polskich i zapytali panią Eugenię z nutą ironii: czy jest tak naiwna, że wierzy, iż Polska odzyska kiedykolwiek niepodległość? Dzięki interwencji sąsiadów Niemców (którzy mieszkali w tym domu),

zostawili panią Eugenię i dzieci w spokoju, a w parę tygodni później wysłano ją na okopy.

W roku 1943 pani Eugenia wraz z córką wyjechały do szpitala polowego w Piaskach koło Świnic. Pomagała przy opatrywaniu chorych i rannych, jednocześnie przydała się i tu znajomość języka niemieckiego. Ciężko chorych na tyfus trzeba było wywozić do szpitala w Turku. W tych warunkach pani Eugenia znajdowała wieczorami czas, aby prowadzić tajne nauczanie. W Piaskach znalazła się gromadka chętnych dzieci, które gotowe były podjąć trud nauki i ryzyko niebezpieczeństwa. Tajne nauczanie kontynuowała do 20 kwietnia 1944 r. Łącznie ta nauka trwała 4 lata i 4 miesiące. Wraz z wyzwoleniem Turku pani Eugenia powróciła z córką do rodzinnego miasta. W swej żywej pamięci zachowała nazwiska co najmniej 40 byłych uczniów z tajnych kompletów okupacyjnych, których losami się interesuje. Wielu z nich żyje, są już w wieku emerytalnym. Niektórzy z nich zajmowali ważne stanowiska, wymagające wysokich kwalifikacji. Oto niektórzy z nich:

- Danuta Barska (z d. Bobrowska) — urzędniczka banku w Turku,
- Artur Fiedorow (syn nauczycielki z Turku — officer),
- Witold Jankowski (lekarz),
- Henryk i Tadeusz Perlińscy (bracia — obaj inżynierowie),
- Alina Wszedybył (nauczycielka),
- Irena Zajączkówna (z d. Kicińska, nauczycielka) i wiele, wiele innych nazwisk, które pamięta pani Eugenia.

Kontynuacja pracy nauczycielskiej po II wojnie światowej

Po wyzwoleniu pani Wróblewska poświęciła się bez reszty pracy zawodowej. Dnia 22 lutego 1945 r. powołana została przez inspektora Józefa Kubickiego na stanowisko nauczycielki Szkoły Powszechnej w Cisewie. W 1947 r. została przeniesiona do Szkoły Podstawowej nr 2 w Turku (przy ul. Szkolnej). Po upływie trzech lat rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej nr 1 (przy ul. 1 Maja). Uczyła w klasach V-VIII, języka rosyjskiego i historii. W tym samym budynku mieściła się Wieczorowa Szkoła Zawodowa, w której również pracowała. W 1962 r. pani Eugenia odeszła na emeryturę, jednak nie zerwała ostatecznie z nauczaniem, lubiła swój zawód. Podjęła pracę na pół etatu w Szkole Podstawowej nr 1. Uczyła też prywatnie dzieci, które miały problemy z językiem rosyjskim, a także z innymi przedmiotami humanistycznymi. Niezależnie od tego, dla szkolnych dzieci, udało jej się wraz z nimi zrealizować wiele ciekawych imprez kulturalnych. Dzieci chętnie brały udział w ich przygotowywaniu a praca ta przynosiła dzieciom jak i nauczycielom wiele satysfakcji.

Pani Eugenia w swoim domowym archiwum zachowała z tamtego okresu wiele zdjęć dokumentujących swoją pracę pedagogiczną, które stanowią miłą pamiątkę. Minione lata pracy pedagogicznej nie poszły na marne, jej wychowankowie wyrósłi na wartościowych ludzi, zdobywając w życiu wysokie kwalifikacje zawodowe i moralne. Na pewno wiele osób pamięta tę nauczycielkę i może zaświadczyć o tym.

Pani Wróblewska otrzymała również za swoją pracę pedagogiczną w tajnym nauczaniu — Medal Komisji Edukacji Narodowej, Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego, Dyplom: Zasłużony Nauczyciel Tajnego Nauczania w latach 1939-1945.

O tym wszystkim pani Eugenia wyraża się z dumą i wzruszeniem.

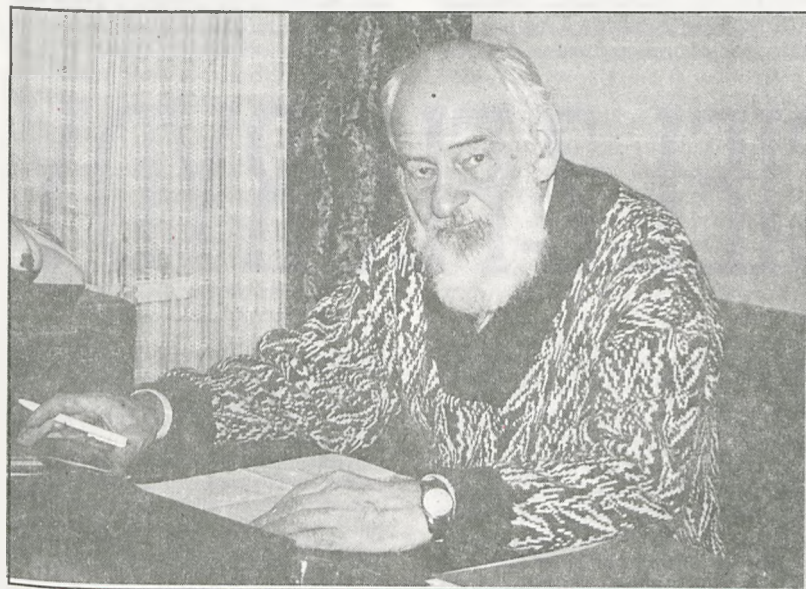
Opracowała:
Marzena Kowalczyk



Nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 w 1958r.
Siedzą od lewej — S. Jafra, G. Pawlak, E. Wróblewska, H. Bartosik i T. Pawlak

Zaczniemy od zagadki matematycznej. Średnia wieku burmistrzów Turku wynosi 53 lata. Burmistrz Roman Rybacki ma lat 37, więc ile lat ma jego zastępca?

Pan Lucjan Rembowski dawno już osiągnął wiek emerytalny. Mając dwadzieścia lat znalazł się w oddziale Armii Krajowej na Podlasiu (zgru-



zdjęcie — A. Marzuchowski

Dobry wybór

Na południowej ścianie przychodni, przy ul. Armii Krajowej (dawniej Waryńskiego) jest gablota informacyjna o pracy radnego Józefa Pawlaka. Oprócz relacji na temat swej działalności społecznej oraz uchwał Rady Miejskiej, pan Pawlak zamieszcza tam również aktualne artykuły prasowe, jest także skrzynka z wnioskami. Jednym słowem gablota ta w sposób doskonały podtrzymuje łączność między mieszkańcami osiedla, a ich reprezentantem.

Pan Pawlak prowadzi też szczegółowe archiwum swej działalności. W ciągu roku interweniował w około 50 sprawach. Adresatami jego pism były m.in.: wydział pracowniczy Elektrowni „Adamów”, Przedsiębiorstwo Gospodarki Ko-

munalnej i Mieszkaniowej, Burmistrz Turku, ADM przy Elektrowni „Adamów”, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Tęcza”, Urząd Telekomunikacyjny, Rejon Energetyczny, Urząd Poczto-Telekomunikacyjny. Prawie wszystkie sprawy dotyczą szeroko pojętego bezpieczeństwa mieszkańców. Nie zawsze problem udaje się „od ręki” załatwić. Niekiedy wymiana korespondencji pomiędzy radnym, a wspomnianymi instytucjami trwa kilka miesięcy. Jednak pan Pawlak nie daje się łatwo zbić: pisze, odwołuje się, interweniuje osobiście. Wszystko

wskazuje na to, że mieszkańcy z ulicy Broniewskiego i ulic sąsiednich (okręg wyborczy 24) dokonali dobrego wyboru. (4)

Wskazuje na to, że mieszkańcy z ulicy Broniewskiego i ulic sąsiednich (okręg wyborczy 24) dokonali dobrego wyboru. (4)



zdjęcie - J. Przekwas

W sierpniu, przy ul. Krasickiego rozpoczęło się wycinanie wielkich topoli. Zaniepokojonym tym faktem mieszkańcom osiedla wyjaśniamy: to była konieczność. Drzewa uszkadzały sieć telefoniczną, elektryczną i wodociagową, a w razie upadku zagrażały dachom sąsiednich domów.

Wiceburmistrz

wiska. Po prostu brakowało i brakuje nadal chętnych do rządzenia i ponoszenia odpowiedzialności. Nikt inny nie chciał i dlatego ja się tu znalazłem. Radni w tajnym głosowaniu poparli jego kandydaturę w 100 proc. Od tej pory codziennie od 8.00 do 12.00 pełni swe obowiązki zastępcy burmistrza miasta. Jest zatrudniony na 1/2 etatu, ale zwykle pracuje dłużej. A pracy jest dużo. Jego zakres obowiązków to głównie finanse i inwestycje miejskie. W ostatnich miesiącach sytuacja na tym odcinku uległa wyraźnej poprawie. Turek na koniec 1990 roku posiadał ponad 3 mld nadwyżki budżetowej. Takim stanem finansów nie może się poszczycić żadne miasto w województwie. Część zaoszczędzonych pieniędzy zainwestowano w rurociąg do gazociągu, a resztę wpłacono do banku na wysoki procent. Burmistrz Rembowski na temat ekonomii miasta potrafi mówić w nieskończoność. O uciepłownieniu i budowie nowego ujęcia wody, o kłopotach przy reorganizacji przedsiębiorstw miejskich, o potrzebie budowy nowych szkół.

— Jak widzi Pan swoją rolę w pracy nad tymi problemami?

— Od początku uważałem, że stanowisko to sprawuję tymczasowo. Za kilka miesięcy powrócę na emeryturę. Rada wybierze nowego zastępcę burmistrza, który będzie musiał wspólnie z całym urzędem i Radą wszystkie te kwestie rozwiązać. Wydaje się jednak, że najtrudniejsze czasy mamy już za sobą.

Dawne przesady odchodzą w zapomnienie. Dziś nikt już chyba nie ma wątpliwości, że czarownice istnieją naprawdę. Wiek nasz, który bez cienia wątpliwości nazwać możemy wiekiem nauki i postępu, wyzbył się ostatecznie wiary w niesprawdzalne i nie udokumentowane zjawiska przyrody. Nauka już dawno oficjalnie potwierdziła istnienie sił nieczystych, a odkrycie to stanowi jedno z najdonioślejszych osiągnięć współczesnej wiedzy.

Czarownice

Jednak każda teoria powinna być wspierana przez praktykę. Tak się składa, że to właśnie nasz region przoduje we wprowadzaniu odkryć naukowych w życie. Już 347 lat temu, w roku Pańskim 1644, Sąd Turkowski skazał na spalenie czarownic Agnieszke Bogdanke, która „wdała się do złych spraw i czartowskich konwersacji z innymi swemi, że w miejscu niezwykłym z duchami, majestatu boskiemu przeciwni, zażywała biesiady i ludziom szkodziła na zdrowiu” — jak informują nas akta procesu. Już w cztery lata potem kolejny proces o czary doczekał się szczęśliwego zakończenia. Dwie mieszkanki okolic Turku, Anna Jedynaczka i Anna Bogdanka, oskarżone zostały o uprawianie czarów. Świadek Agnieszka Wścibodurzynna zeznała, że na jej łożu siedziała kokosz czarna, a kasek popielata i znalazła na tem miejscu robaki białe, długie na pół palca, łby miały czerwone. Świadek Wścibodurzynna stwierdziła ponadto, iż widziała, że Jedynaczka pogrzebała potajemnie i liściem kapuścianym na to miejsce przyłożyła. Oskarżona Jedynaczka po torturach zeznała, że brała udział w ogólnopolskich zjazdach czarownic na Łysej Górze.

Druga oskarżona, Anna Bogdanka, zeznała na torturach, że ona także bywała na Łysej Górze, gdzie „miały kapturki czarne na gębach nieznajome panie, tylko dziurką przez kapturek piły, a ci zdrajcy, oszukaniec szatani po jednej dziurze w nozdrzach mieli, a nogi jak bociany. Ta Łysa Góra — kontynuowała oskarżona — jest pod Poznaniem i te starsze dostatnie panie, co piły wino, a my ubogie wsłanki piwo i my im nalewamy i kłaniamy się za każdym razem niziutko z wielkim strachem”.

Jak czytamy w oskarżeniu sądowym, obie oskarżone „niepomne na wokację chrześcijańską, odrzekły się na chrzcie św. czarta przekłętę i mocy jego, z szatanami przymierze do złych uczynków poczyniły, niepomne na przykazanie Pańskie i miłość bliźniego i na surowość prawa pospolitego itd. Tedy prawo surowe mądebskie, przez Sąd Wójtowski Turkowski, one spólnie godnemi śmierci spalanej być osądziło i do spalania przez podwojskiego sądowego podaje”.

Warto przypomnieć o tym pięknym przykładzie praworządności, zwłaszcza dziś, kiedy miasto nasze obchodzi swoje 650 — lecie.

TOS

Dlaczego wycinają drzewa

Jesień '91

Fornalskiej wciąż rozkopana

Za ten problem odpowiedzialny jest Urząd Wojewódzki. Prawdopodobnie władze miejskie w jakiejś formie będą wspomagać finansowo inwestycje, aby przyspieszyć prace, ale nadzór nad przebudową ulicy sprawują urzędnicy z Konina.

Między innymi urodził się 9.01.1893r. w wsi Zadnieszówka koło Tarnopola. Chociaż pochodził z biednej rodziny chłopskiej, otrzymał staranne wykształcenie: legitymował się magisterium z języka polskiego i historii, a później doktoratem z filozofii. W okresie pierwszej wojny światowej wstąpił do Legionów i w latach 1914-16 jako żołnierz III Pułku Legionów walczył o niepodległość Polski. W latach 1918-1919 był komendantem Rzeszy Polskiej pod Lwowem i w jej obronie został ciężko ranny. W 1920 roku brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, walcząc jako podporucznik w 64 Pułku Piechoty, a w 1921r. uczestniczył w prowadzeniu plebiscytu na Mazurach, kierując placówką pod Kwidzynie. W okresie 20-lecia międzywojennego od 1920r. przez cztery kadencje był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej z ramienia PSL „Piast”, jak również aktywnym członkiem wielu organizacji i towarzystw społecznych. Podczas pobytu w Turku (1931-1936) był między innymi radnym Rady Miejskiej, dyrektorem Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej i aktywnym członkiem Zarządu Towarzystwa Szkolnego, sprawującego nadzór nad szkolnictwem średnim w mieście. Należał również do Koła Rezerwistów i Byłych Wojskowych jako podporucznik rezerwy i członek miejscowego Zarządu. W 1936 roku podjął pracę w Łęczycy na stanowisku dyrektora Państwowego Gimnazjum im. G. Piramowicza. Po zakończeniu II wojny światowej Marian Cieplak został Naczelnikiem Wydziału Amerykańskiego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a w latach 1947-1950 był Konsulem Generalnym PRL w Chicago. W następnych latach wykładał w Indiana University, oraz prowadził kursy języka polskiego i kultury polskiej dla Polonii amerykańskiej w St. Bend, Eat Chicago, Fall River, Mass. Obecnie mieszka na Florydzie w miejscowości Ocala.

W czasie gdy Marian Cieplak rozpoczął pracę w miejscowym Gimnazjum, sytuacja ekonomiczno-gospodarcza szkoły była bardzo krytyczna, toteż liczba uczniów drastycznie się zmniejszyła.

Warunki lokalowe Gimnazjum oraz wyposażenie pracowni w sprzęt szkolny i niezbędne pomoce naukowe, były również bardzo skromne. Budynek nie nadawał się praktycznie do użytku ze względu na panującą w nim ciasnotę i złe, wręcz katastrofalne warunki higieniczne. Część sal lekcyjnych znajdowała się na poddaszu, nie było sali gimnastycznej ani pomieszczenia na świetlicę. Korytarze były ciasne i ciemne, a podwórko bardzo małe.

Sytuacja Szkoły stała się jeszcze trudniejsza po wydaniu nowej ustawy z dnia 03.II.1932r., która między innymi regulowała stosunki prawne szkolnictwa prywatnego i zezwalała władzom szkolnym na kontrolowanie tych szkół pod kątem bazy lokalowej, wyposażenia w sprzęt szkolny i pomoce naukowe. Dokony-

W latach 1932-1936 w wychowaniu i nauczaniu młodzieży nastąpiła istotna zmiana. Dawna pedagogika oparta na strachu i karze ustąpiła nowej, która szanowała indywidualizm ucznia. Była to zasługa dyrektora Gimnazjum, który był zwolennikiem „Nowej Szkoły”. Zmienił się stosunek nauczycieli do młodzieży, pedagogzy byli przyjaźnie nastawieni do swoich uczniów, służyli im zawsze radą i pomocą. Dewizą szkoły w wychowaniu było zdanie Parkera. — *Nauczyciel, który daje tylko wiedzę jest rzemieślnikiem, nauczyciel który kształci charakter — jest artystą.*

Nastąpiła rewolucyjna zmiana w zakresie nauczania. Młodzież często sama układała programy lekcyjne i tematy ćwiczeń, a spraw-

byłych wychowanków w grudniu 1933 roku wysunął projekt budowy nowego gmachu szkolnego. Od samego początku konsekwentnie go realizował, czynił w tym celu starania u władz centralnych oraz pozyskał dla tej wspólnej sprawy społeczeństwo miasta. Wtedy to dzięki poparciu lokalnych władz uzyskał znaczne kredyty ze środków społecznych a Rada Miejska przekazała teren na budowę gmachu szkolnego.

Ówczesny premier Rzeczypospolitej Polskiej F.S. Składkowski poparł inicjatywę Mariana Cieplaka i dopomógł w uzyskaniu bezzwrotnej pożyczki w wysokości 300 tys. zł. (zgodnie z opracowanym kosztorysem) z Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Kwota przewyższała roczne dochody miasta. Młodzież gimnazjalna chcąc przysłużyć się również do powiększenia funduszy na ten cel, organizowała zbiórki uliczne, kiermasze, loterie fantowe, zabawy, przedstawienia teatralne. Pieniądze wpływały także od osób prywatnych.

PRZYJACIEL Z FLORYDY

wano również przeglądu kadry pedagogicznej oraz sprawdzono poziom nauczania i wychowania.

Od wyników wizytacji władz szkolnych zależało to, czy dana szkoła uzyska jakieś uprawnienia, czy też ulegnie likwidacji.

Dyrektor Marian Cieplak przystąpił do rozwiązania dwóch najważniejszych problemów — sytuacji ekonomicznej szkoły oraz zatrudnienia nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami do

dzianie wiadomości odbywało się często w formie dyskusji klasowej. Dyrektor Cieplak widział w szkole miejsce życia i wyzucia się młodzieży zgodnie z jej zainteresowaniami i potrzebami, co dodatkowo wpłynęło na jej aktywność. Rezultatem tego było powstanie w 1932 roku Samorządu Szkolnego, zwanego wówczas „Bratnią pomocą”. W 1933r. była to najlepiej działająca na terenie szkoły organizacja, skupiająca wszystkich uczniów. Posiadała własny

Między innymi hojną ofiarodawczynią okazała się Ada Sari, która również goszcząc w Turku w 1934 roku przekazała cały dochód ze swego przedstawienia na budowę nowego gmachu gimnazjum.

Dyrektor Cieplak nie realizował do końca swych planów związanych z budową nowego gmachu szkolnego, ponieważ w końcu września 1936 roku został mianowany dyrektorem Państwowego Gimnazjum w Łęczycy, gdzie również przyczynił się do wybudowania nowego budynku szkoły średniej.

Tygodnik lokalny „Echo Turckie” z dnia 4.X.1936r. informując czytelników o przeniesieniu Dyrektora Cieplaka do Łęczycy stwierdził: — *W ten sposób szkoła nasza utraciła jednego z najlepszych dyrektorów od czasu swego istnienia. Pan dyrektor w czasie kilkuletniego pobytu w Turku zaskarbił sobie serca nie tylko młodzieży, ale i średnich sfer obywatelstwa — przez swą pracę, takt i duży organizatorski talent.*

Dr Marian Cieplak choć od kilkudziesięciu lat mieszka na dalekiej Florydzie jest nadal emocjonalnie związany z Turkiem i jego szkolnictwem. To dzięki niemu między innymi w 1947 roku wykończono budynek internatu szkolnego. Były dyrektor do chwili obecnej żyje sprawami naszego miasta utrzymując liczne kontakty zarówno z dyrekcjami poszczególnych szkół jak i młodzieżą.

W miarę swych możliwości wspiera także materialnie placówki oświatowe naszego miasta.

W liście z dnia 16 stycznia 1988 roku do młodzieży licealnej napisał między innymi:

Pomimo upływu lat z serdecznym rozręzieniem wspominam Turkę, drogą mi młodzież i szkołę. Byłem wówczas stosunkowo młody, pełen entuzjazmu — kochałem swoją pracę, Turkę i młodzież. Piękna to była młodzież, warta miłości i wspomnień. Raduję się, że i dziś Liceum jest imponującą placówką oświaty i kultury. Cieszę się i cieszyć się będę każdym powodzeniem Tej drogiej dla mnie placówki.

9 stycznia 1988 roku skończyłem 95 lat, lecz gdy myślę o Turku i o jego Liceum i moich tam przeżyciach, młodszy jestem w Polsce. Kocham ją i tęsknię do Niej.

Opracował:
Tadeusz Rabiega



1934r. Członkowie sekcji piłki nożnej przy Gimnazjalnym Klubie Sportowym „Sztubak” wraz z dyrektorem Gimnazjum Marianem Cieplakiem (siedzi w środku)

nauczania w szkołach średnich.

Oto jak wspominał początek swojej działalności na rzecz turkowskiego szkolnictwa średniego:

— *Otworzyłem w miejscowym banku konto gimnazjalne i zarządziłem, że wszystkie wpłaty i wypłaty muszą być dokonywane tylko tą drogą. Zaapelowałem o pomoc finansową do starosty i dyrektora Kasy Komunalnej, obaj pośpieszyli z pomocą. Dobry los chciał, że wkrótce wybrano mnie przewodniczącym Zarządu tej Kasy Oszczęd-*

lokal i pełniła rolę głównego ośrodka życia pozalekcyjnego. Prowadziła ona między innymi pracę samokształceniową i samowychowawczą, dążąc do usamodzielnienia się oraz do uspołecznienia młodzieży.

W okresie gdy dyrektorem był Marian Cieplak, różnego rodzaju wizytacje oceniające poziom dydaktyczno-wychowawczy szkoły, wystawiały ocenę bardzo dobrą.

Dyrektor Gimnazjum dążąc do tego, aby miejscowa szkoła średnia otrzymała pełne pra-

Amerykanki w Turku

W poprzednim roku szkolnym w liceum w Turku po raz pierwszy uczyła języka angielskiego obywatelka Stanów Zjednoczonych. Jej wrażenia musiały być na tyle pozytywne, że w tym roku do pracy w naszym mieście skierowano dwie osoby. A oto one:

— Kara Burns, lat 22, urodziła się w Columbus (stan Montana), mieszka w Baker (stan Montana). Absolwentka szkół: Luther Cillege i Decorah Iowa. Po raz pierwszy była w Polsce

w styczniu 1990r.. Zwiedziła wówczas Kraków i Warszawę. W maju tamtego roku po skończeniu nauki zdecydowała się na pracę w szkole w ramach Peace Corps.

— Anne Riekkie, lat 25, urodziła się w Kalifornii, ukończyła szkołę MACALESTER COLLEGE ST. PAUL, MINNEAPOLIS. Do Polski przybyła po raz pierwszy tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, skierowana tu przez WORLDTEACH(A).

zdjęcie — Lech Zielony



Rozmowa z ELISE SAKS, mieszkanką stolicy stanu Nowy Jork, nauczycielką języka angielskiego w turkowskim LO w roku 1990/91.

Turek z perspektywy Nowego Jorku

— Czy mogłabyś podać krótką charakterystykę porównawczą polskiego i amerykańskiego ucznia?

— Młodzież wszędzie jest podobna. Młodych ludzi zawsze więcej łączy niż dzieli. (...) Oto kilka różnic, jakie zauważyłam:

— polscy uczniowie wykazują mniej współzawodnictwa, a więcej współpracy. Ich słabą stroną jest (naturalny być może) brak optymizmu i pewności siebie. Żle oceniam także nieograniczone możliwości bezkarnego ściągania. Polscy uczniowie nie lubią szkoły, a nauka nie sprawia im przyjemności. Są za to naprawdę ciekawymi indywidualnościami i tworzą bardzo zwarte grupy.

— uczniowie amerykańscy wykazują więcej współzawodnictwa i niezależności. Lubią szkołę i rzadko ściągają. Jeśli ktoś zostanie przyłapany na ściąganiu, oznacza to dla niego wielki wstyd i pociągają za sobą surową karę. Ściąganie w ogóle nie jest normalne! Wydaje mi się, że młodzi ludzie patrzą na wszystko bardziej optymistycznie i wierzą w mit Ameryki marzeń, w której wszyscy mogą robić wszystko. Oczywiście jest to uogólnienie; uczeń z ubogiej dzielnicy zapewne znacznie się różni od ucznia z bogatej dzielnicy. Myślę, że świadomość grupowa i jedność są dużo mniejsze, niż w Polsce.

— A jak porównalabyś polskich i amerykańskich nauczycieli?

— Polscy nauczyciele są dużo bardziej oficjalni w zachowaniu. Są świetnie wykształceni i prawdopodobnie są lepszymi specjalistami w swej dziedzinie, niż amerykańscy koledzy. Ci ostatni są za to lepiej przygotowani do przekazywania wiedzy. W Polsce stosunkowo łatwo można robić nie więcej, niż wymaga konieczne minimum. Większość oczywiście wykracza poza to minimum, lecz jeśli komuś się nie chce nic robić — zapewne mu się to uda. Nauczyciele nie kładą zbyt wielkiego nacisku na to, aby zainteresować ucznia. Niektórzy próbują, ale dla innych nie jest to takie ważne. Stosunki między uczniem i nauczycielem nie są raczej zbyt bliskie w większości przypadków. Wielu nauczycieli nie czerpie chętnie ze swej pracy tyle radości, ile mogliby. Nauczyciele amerykańscy, ogólnie rzecz biorąc, rozumieją swą pracę znacznie szerzej. Od nauczyciela oczekuje się, że będzie inspirował swoich

uczniów, współdziałał z nimi i dzielił się swoją wiedzą, a także czymś w rodzaju pracownika społecznego. Dobry nauczyciel w mej szkole używał różnych technik nauczania. W procesie uczenia więcej jest miejsca na „granie”, więcej projektów poruszających „prawdziwe życie”. Niekiedy nauczyciele tak bardzo pragną zaciekać ucznia, że cierpi na tym samym sam przedmiot, ulegając spłyceniu lub zawężeniu. Stosunki między uczniem i nauczycielem są dużo bliższe i mniej oficjalne, nie brak w nich miejsca na żarty. Oczywiście różnie to bywa i niektórzy nauczyciele są bardziej oficjalni niż inni.

— Plusy i minusy naszej szkoły.

— Najpierw plusy. Polskie programy nauczania są dość zrozumiałe i gruntowe. Uczniowi trudno wymknąć się, nie nauczywszy się dobrze geografii, matematyki itp. Młodzież często daje nauczycielom kwiaty. To miła tradycja, zupełnie nieobecna w Stanach. Nauczyciele wydają się tutaj bardziej solidarni i przyjacielscy między sobą. W Stanach nie ma „pokoju nauczycielskiego” i zawiązuje się mniej przyjaźni.

Teraz minusy. Uczniowie nie lubią szkoły. To wcale nie jest zabawne. Ilość nieobecności jest niewiarygodnie wielka — uczniowie zbyt często opuszczają lekcje. Poza tym boją się wielu nauczycieli. Muszą opierać się na wiadomościach teoretycznych, ponieważ wykonuje się niewiele do-

świadczeń. Ściąganie jest okropne! Ilość udogodnień i pomocy naukowych jest ograniczona (co nie jest niczym winą). Lekcje zaczynają się późno i są często przerywane. Nie stosuje się żadnych środków karnych za opuszczony dzień lub opuszczoną lekcję. Brakuje ustalonych strategii działania. Zaangażowanie rodziców jest minimalne — a to niedobrze. Rodzice w gruncie rzeczy nie mają głosu w sprawach funkcjonowania szkoły, podobnie jak uczniowie. Ograniczona jest także liczba zajęć pozalekcyjnych. Uczniowie nie tyle tworzą cokolwiek, ile wyrzucają z siebie nabyte wiadomości. Nikt im nie mówi, że są wspaniali, bystrzy, zdolni itp. Nam powtarzał to prawie każdy nauczyciel tak długo, aż w końcu sami w to uwierzyliśmy. Wydaje mi się, że ten rodzaj pewności siebie jest konieczny do realizacji zamierzonych celów.

— Co robiłabyś jako dyrektor szkoły?

— Wspierałabym twórcze pomysły i innowacje. Utworzyłabym organizację złożoną z rodziców, nauczycieli i uczniów o rzeczywistej władzy oraz uczniowski rząd odpowiedzialny za to, co się dzieje w szkole (zebrania, imprezy itp.), mający też prawo głosu w różnych innych sprawach. Nauczyciele w tej szkole to naprawdę inteligentni i życzliwi ludzie. Robią dla szkoły wiele dobrego. Myślę jednak, że powinni zrezygnować z dotychczasowej

formy wykładów i pozorować bardziej życiowe sytuacje. Myślę, że nie zapowiedziane sprawdziany źle działają na uczniów i budzą w nich strach. Szkoła jest dla ucznia, a nie dla nauczyciela. Wydaje mi się, że uczniowie tego nie czują i należałoby poprawić ten stan rzeczy. Ponadto uczniowie i nauczyciele zasługują na więcej pochwał — zwłaszcza uczniowie. W szkole są naprawdę wspaniali i inteligentni młodzi ludzie, którzy o tym nie wiedzą i nie są zbyt dumni ze swej pracy. Trzeba im powiedzieć, że są świetni!

— Czy łatwo jest uczyć?

— O nie, to najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu robiłam. Tak trudno zainteresować ucznia i przygotować tyle różnych planów na każdą lekcję! Tak trudno okazywać entuzjazm dzień w dzień. To wymaga wręcz aktorskich umiejętności! Zawsze martwi mnie nieciekawka lekcja albo znudzony uczeń. Od razu biorą to sobie do serca (może za bardzo), zależy mi bowiem, aby każdego dnia wzbudzić zainteresowanie ucznia. Wiele się tutaj nauczyłam, ale popełniłam też wiele błędów.

— Czy kiedykolwiek żałowałaś swojego przyjazdu?

— Pobyt w Polsce oznacza oddalenie od rodziny i starych przyjaciół, a to niekiedy utrudnia życie. Oczywiście tęsknię za ludźmi i za domem, ale tutejsi ludzie są dla mnie naprawdę wspaniali. Podziwiam uczniów, z którymi miałam szczęście prowadzić zajęcia. Małgosia DAWIDCZYK jest dla mnie idealnym mentorem i przyjacielem. Wielu innych nauczycieli jest również wspaniałych. Więc oczywiście nie żałuję swego przyjazdu. Żałuję jedynie własnych błędów i swej niedoskonałości.

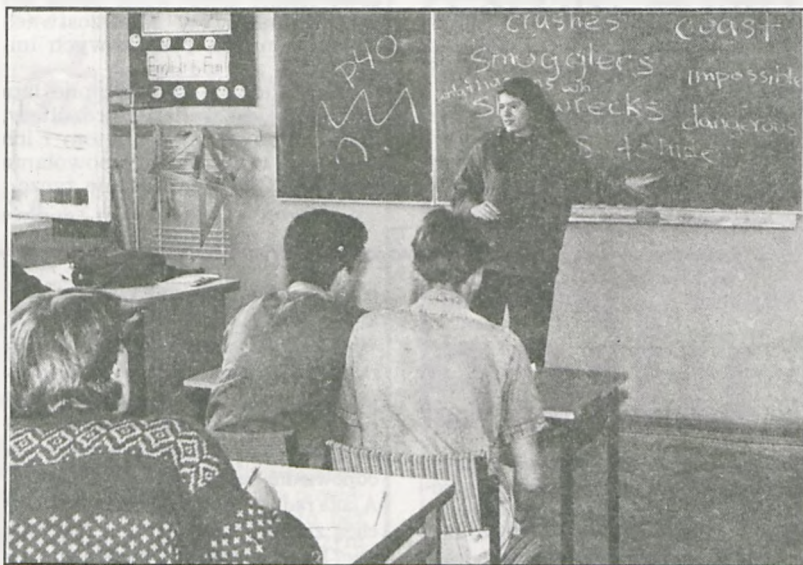
— Jak scharakteryzowałabyś Polskę jednym zdaniem?

— Polska jest gościnna i jednorodna, ma wspaniałych ludzi, ale indywidualna inicjatywa nie jest tu wspierana, a ludziom brakuje wiary we własne możliwości i możliwości kraju.

— Czy będziesz powracać do Polski?

— Oczywiście! Zbyt wielu poznałam tutaj ludzi, aby nie wracać, a wasza przyszłość jest dla mnie bardzo ważna. Mam nadzieję, że powrócę tu jeszcze wiele, wiele razy.

Rozmawiał i tłumaczył Tomek Sikora



Elise Saks podczas lekcji języka angielskiego

Fot. — A. Marzuchowski

Od tura do gbura

Sześć i pół wieku temu za czasów ostatniego Piasta pewna mała osada dostała status miasta.

I nic by w tym specjalnie nie było dziwnego, gdyby nie fakt, że nazwę od tura przyjęło, zwierza, którego bory wokół grodu pełne były, nieczym pasieki królewskiego miodu: położonego nad rzeką Kielbaską, słusznie zwanej z powodu szerokości żeglarsom nie znanej.

Mimo tego, miasto i tak rosło rozwijał się handel i kwitło rzemiosło. Czasami tylko doświadczał je los srogi, to pomór śmierć zbierał, niszczyły pożogi. Lecz nigdy lud miewski, los ten nie zatamował i do celu zmierzał, iście z siłą herbowego zwierza. Nie zawsze tu prawo, tolerancja miały szlachetne oblicze, Zdarzało się nawet sądzić czarownice.

Mijały wieki bór rzadszy się stawał. Ciąg wielkich polowań jednak nie ustawał. Zawszad było słyhać nagonki i URA!! Stało się to w końcu — wybito nam tura. Potem dla Polski czas nastał rozpaczny... Tymczasem do miasta sprowadzono tkaczy. W tym czasie o Łodzi nikt jeszcze nie słyszał, a dziś rzecz można (choć to może bzdurka), że mogła Łódź leżeć właśnie koło Turka. Gdy w wieku dwudziestym tkacz ściągł za tkaczem, miasto się rozrosło — Turek był powiatem. Niewiele lat potem szukano z uporem, głęboko wierzono, aż wreszcie na węgiel brunatny trafiono. Co prawda niskokaloryczny, bo tylko brunatny, uznano, że na megawaty bardzo adekwatny. Nie było to odkrycie zapewne zbyt zdrowe, tak Turek okupił nazwę — miasto przemysłowe. Wraz z tym przemysłem wokół licznych murów, pojawiło się coraz liczniejsze „pogłowie” miejskich gburów. Oj wiele bym dzisiaj dołożył, by gbur zniknął z miasta, tur zaś znów ożył. A może Panowie — bez broni i URA!! — przykładem, pokojowo, wypłenimy gburą?!

T.REMI.

W lekkoatletyka — jak na królową przystało — cieszy się dość sporą popularnością. Wydawać się to może trochę dziwne, ale na terenie Konina, Turku, Koła i okolic działa tylko jedna placówka skupiająca lekkoatletów, a nazwa jej brzmi:

LUDOWY KLUB SPORTOWY „MARATON” TUREK

Został on utworzony w 1976 roku z inicjatywy grupy działaczy Ludowych Zespołów Sportowych, takich jak: Piotr Inerowicz, Jan Jasnowski, Ireneusz Barczyński, Lech Wojtkowiak, Mirosław Panfil. Pierwszym prezesem został Mieczysław Kaczyński. Od ponad pięciu lat prezesem klubu jest były lekkoatleta, wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Turku Ireneusz Barczyński. Jego poprzednikami byli panowie: Wolak i Ryszard Neuman.

A jakie były początki tego Klubu?

Korzeniami swymi sięga on zapewne LKS-u „ORKAN” Poznań. Przed rokiem 1976 był to bowiem klub sportowy zrzeszający lekkoatletów mieszkających w różnych miejscowościach ówczesnego województwa poznańskiego. Tymczasem Zespół Szkół Rolniczych w Kaczkach Średnich, czy też Liceum Ogólnokształcące w Turku mogły poszczycić się wieloma, niekiedy reprezentującymi wysoką klasę lekkoatletami. Z biegiem czasu o młodych lekkoatletach z powojennych Kaczek Średnich zaczęło być coraz głośniejsze. Kiedy w 1972 roku oszczepniczka Maria Jabłońska, wychowanka trenera Mirosława Panfila stanęła na najwyższym podium Mistrzostw Polski Juniorów na łamach prasy sportowej pojawiły się pytania: „Skąd jest ta dziewczyna?”, „Z jakiego klubu?”, „Kto ją trenował?” Fałę zainteresowań wzmógł fakt, iż w tej samej konkurencji III miejsce wywalczyła również wychowanka pana Panfila - Jolanta Rzewuska. I wtedy okazało się, że nie chodzi tu o jakiś jeden wybitny talent sportowy, ale o miejscowość i szkołę, w której te talenty się rodzą i szlifują. Tę właśnie szkołę rolniczą wielokrotnie wyróżniono m.in. tytułem najbardziej usportowionej szkoły w całym kraju i III miejscem w zawodach

Warto zauważyć, że przed rokiem 1972 w Kaczkach Średnich nie było w ogóle warunków do uprawiania sportu. Lekcje i treningi odbywały się na ciasnych korytarzach, a zawody lekkoatletyczne wśród pól, łąk i lasów. Jedno tylko zawsze było tu wspaniałe — powszechność zainteresowania sportem. Wśród 500 uczniów — 360 to czynni sportowcy. Rozbudzenie tych masowych zainteresowań, a przy tym i wielkich ambicji, to była praca na złoty medal. Mało kto potrafiłby w tak trudnych warunkach pokazać młodzieży urok i piękno sportowej ry-

prezentowała Polskę, a nawet zdobyła III miejsce na Mistrzostwach Europy Juniorów, ale ... no właśnie ci młodzi lekkoatleci występowali pod szyldem LKS „ORKAN” Poznań.

W tej sytuacji zrodziła się myśl utworzenia odrębnego Klubu. I okazało się, że w województwie istnieją korzystne warunki do realizacji tego zamierzenia, bowiem w wielu innych placówkach, tak chociażby w LO Turek, Technikum Ogrodniczym w Powierciu czy też w Zespole Szkół Górniczych w Koninie młodzież garnie się do sportu, a szczególnie do konkurencji lek-

Królowa „Maratonu”

walizacji. W Kaczkach dokonała tego grupa skromnych nauczycieli z dyrektorem Stanisławem Żuchowiczem i mgr wychowania fizycznego Mirosławem Panfilem na czele. Warto zauważyć, że zaczęli od niczego, a w ciągu dwóch lat dorośli się nie tylko sportowej sławy. Skreślona z państwowych planów budowę sali gimnastycznej rozpoczęli w czynie społecznym, mając do dyspozycji tylko szczere chęci 500 uczniów.

Dokończyli ją przy pomocy przyjaźni z ZMW, LZS i WKKFiT. W następnych latach wybudowali wspaniałe boiska i stadion lekkoatletyczny (1980 r.). Patrząc z perspektywy lat można powiedzieć, że trafiła w dziesiątkę redaktor Zofia Świeczko, która na łamach „Przeglądu Sportowego” w 1972 roku napisała: „Jeszcze rok, jeszcze dwa, a nikt nie będzie się dziwił tej trochę zabawnej nazwie wsi. Wszyscy będą wiedzieli, że Kaczki Średnie to szkoła wielkich sportowców”.

Tak więc zawodnicy z Kaczek Średnich zachwycali na sportowych arenach, nawet tych najbardziej prestiżowych w kraju i nie tylko (Jabłońska wielokrotnie re-

koatletycznych.

W związku z tym w 1976 roku powołano jednosekcyjny klub sportowy o nazwie Ludowy Klub Sportowy „MARATON” Turek, podlegający zrzeszeniu LZS. Od tego czasu lekka atletyka w województwie konińskim stała się jeszcze bardziej popularna, a „MARATON” rozrastał się i udoskonaliał. Wychował wielu znakomitych zawodników i zawodniczek, medalistów Mistrzostw Polski, reprezentantów kraju. I należy się spodziewać, że klub ten długo jeszcze będzie nam dostarczał powodów do radości i zadowolenia. Zaznaczyć należy, że wśród trenerów klubu niezaprzeczalnie prym wiodą dwaj szkoleniowcy: Mirosław Panfil z Kaczek Średnich i Albin Zańko z Turku. Współpraca tych trenerów układa się znakomicie, czego dowodem są medale i czołowe lokaty zdobywane przez ich wychowanków w Mistrzostwach Polski i innych prestiżowych imprezach.

Mam nadzieję, że następne lata przyniosą jeszcze lepsze rezultaty, czego młodym lekkoatletom i ich trenerom w 15 rocznicę powołania „MARATONU” serdecznie życzę.

B.Z.

„MARATONU” MEDALIŚCI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, Mistrzostw Polski: Juniorów, Seniorów, Młodzieżowych i Halowych.

1978 — Barbara Szczyszek — dwa srebrne medale w dysku i pchnięciu kulą
Józef Kańczurzewski — złoty medal w biegu na 800 m.
Dynda, Kwiatkowska, Zakolska, Adamczyk — brązowy medal w sztafecie 4 x 100.

1979 — Barbara Szczyszek — złoty medal w dysku, brązowy w kuli, sztafeta 4 x 100 m dziewcząt w składzie jw. — brązowy medal.

1982 — Przemysław Ptaszkiewicz — złoty medal w biegu na 400 m.

1987 — Piotr Ziolo — złoty medal w skoku w dal i brązowy w trójskoku.
Marzena Nowicka — brązowy medal w 7-boju.

1988 — Ireneusz Bukowiecki — złoty medal w 10-boju.
Marzena Nowicka — srebrny medal w 7-boju.

Piotr Ziolo — srebrny medal w skoku w dal.

Elżbieta Frątczak — brązowy medal w rzucie oszczepem.

1989 — Elżbieta Frątczak — srebrny medal w rzucie oszczepem.

Agnieszka Kurek — srebrny medal w 7-boju.

Zbigniew Gąbka — brązowy medal w skoku w dal.

1990 — Elżbieta Frątczak — srebrny w MMP i brązowy medal w MP Seniorów w rzucie oszczepem.

Marzena Nowicka — brązowy medal w 7-boju (MPJ).

Agnieszka Kurek — brązowy medal w 7-boju (MMP).

1991 — Marcin Panfil — brązowy medal w biegu przełajowym na 6000 m (MPJ).

Tomasz Gatka — brązowy medal w skoku w dal.

Marzena Nowicka — brązowy medal w 7-boju.

Elżbieta Frątczak — brązowy medal w rzucie oszczepem.

II miejsce w punktacji klubowej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w biegach przełajowych.

HALOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Barbara Szczyszek — dwa srebrne medale w pchnięciu kulą.

Marzena Nowicka — brązowy medal w 5-boju.

Piotr Ziolo — srebrny medal w skoku w dal.

Ogółem lekkoatleci „MARATONU” zdobyli 30 medali Mistrzostw Polski w różnych kategoriach wiekowych w tym 5 złotych, 10 srebrnych i 15 brązowych.

B.Z.

Nasze ulice

Nie będzie to artykuł o stanie technicznym naszych ulic. Jaki on jest, to każdy widzi. Brak oświetlenia na ulicy Uniejowskiej, „zabójcza” pętla z wysepkami przy końcu ulicy Kaliskiej czy wreszcie „okopy” oraz inne przeszkody na miarę zapor przeciwczołgowych na ulicy Fornalskiej. To są rzeczy znane lecz nie będą trwały wiecznie. Można liczyć, że ten przykry stan rzeczy ulegnie poprawie jeszcze w tym roku. Ale nie tylko to ma się zmienić.

W czerwcu ubiegłego roku Rada Miejska podjęła uchwałę w sprawie zmiany nazwy ulicy Włodzimierza Lenina na Józefa Piłsudskiego. Z czasem okazało się, że to dopiero początek. W marcu 1991 roku uchwałą Rady Miejskiej zmieniono nazwy kolejnych pięciu ulic: Marchlewskiego na Kardynała Wyszyńskiego, Findera na Polskiej Organizacji Wojskowej, Waryńskiego na Armii Krajowej, Nowotki na Legionów Polskich i 1 Maja na 3 Maja. W kwietniu zmieniono nazwę ulicy gen. Świerczewskiego na gen. Składkowskiego. Padają często pytania o stronę finansową takiej decyzji. Najłatwiej obliczyć jest koszty związane z zamianą tablic z nazwą ulicy. Tablice takie zamawia Urząd Miasta w Krakowie, przewozi się je do Turku i zamontowuje. Koszt jednej tablicy wynosi około 40 tysięcy złotych. Trudno jednak przeliczyć pracę urzędników różnych instytucji, którzy muszą nanieść nowe nazwy.

Trzeba wówczas zaangażować do pracy komputer, dokumentację, archiwa, pocztę itp., itd. Samo przestępowanie dowodów zajmie przynajmniej kilka dni. I wreszcie wypada się zastanowić jakie wydatki poniosą ludzie mieszkający na tych ulicach. Nie chodzi tylko o koszty związane z meldunkiem i adresem. Jest to pewne zamieszanie ale nie musi się ono wiązać ze stratą pieniędzy, co najwyżej czasu. Na pewno jednak stracą finansowo ci, którzy prowadzą na tych ulicach działalność gospodarczą. Na przykład SM „Tęcza” oraz Miejska Biblioteka Publiczna przy ulicy Piłsudskiego wydały już przynajmniej kilkaset tysięcy złotych na zmianę pieczętek. W grę wchodzi jeszcze szyldy, reklamy i wszystko to co wymaga podania adresu.

Podsumowując: od roku zmieniono już nazwy sześciu ulic. Ale to nie koniec, bo w kolejce czekają następne. O uwagę proszeni są mieszkańcy ulic: Buczka, Berlinga, Fornalskiej, Gwardii Ludowej, Gomulki, Krasickiego, Lampego, Sawickiej, Zawadzkiego i 21 stycznia. Na zakończenie dwie rady (nie tylko dla Rady).

Pierwsza dla tych, którzy nie pragną zmiany nazwy ulic. Należy uaktywnić swoją działalność w Zarządach Osiedlowych. Zarządy te, to zwykle kilkuosobowe grupy obywateli, które powinny reprezentować wszystkich mieszkańców osiedla. Zarządy pochodzą z wyboru, ale frekwencja na spotkaniach wybo-

rzonych była mniejsza niż 1 proc. wszystkich zamieszkałych tam obywateli. Wniosek jest prosty: nieobecni nie mają racji. Jeżeli więc komuś zależy na pozostawieniu starej nazwy ulicy powinien przekonać do tego Zarząd swojego osiedla, a ten z kolei jest w stanie wywrzeć odpowiedni nacisk na Radę Miejską. A jaka rada powinna być dla tych, którzy chcą zmienić nazwę jeszcze dziesięciu ulic? Najlepiej byłoby poradzić, aby swą energię skierowali na bardziej przyziemne problemy. A jeżeli już muszą zmienić

nazwy ulic to niech udowodnią, że nie tylko do tego się nadają.

Max

PS. Dyskusja wokół zmiany nazwy ulic jest również próbierem naszej tolerancji dla poglądów strony przeciwnej. Nieestety nie mamy na tym polu wielkich osiągnięć. „Komuniści”, „stalinowcy”, „ekstremiści” — oto niektóre określenia rzucane w stronę przeciwników zmian. Ci z kolei nie pozostają im dłużni poddając pod wątpliwość umiejętności i intelekt nowych decydentów.

Tylko czy przedmiot sporu wart jest takiego zaciętrzewienia?



Ta trzecia to na zapas

rys. J. Pęczak

Kalendarium historii Turku Turek — 650 years of town

1136 r. — W dokumentach kościelnych pojawia się pierwsza wzmianka o Turku jako osadzie arcybiskupa gnieźnieńskiego.
1341 r. — 25 kwietnia Turek uzyskuje prawa miejskie.
1515 r. — Odbywa się tu pierwszy z corocznych wielkich jarmarków (dn. 15 VIII).
1793 r. — W wyniku II rozbioru miasto wraz z całą Wielkopolską dostaje się pod panowanie pruskie.
1815 r. — Po ustaleniu Kongresu Wiedeńskiego Turek znajduje się w granicach Królestwa Polskiego.
1826 r. — W mieście osiedlają się tkacze przybyli z Czech i Saksonii.
1866 r. — Turek uzyskuje status miasta powiatowego, wchodząc w skład nowoutworzonej guberni kaliskiej.
1874 r. — Zostaje zorganizowana Straż Ogniowa.
1908 r. — Powstaje pierwsza fabryka włókiennicza. W mieście funkcjonuje ok. 358 warsztatów tkackich.
1910 r. — Zostaje ukończona budowa nowego kościoła rzymsko-katolickiego.
1912 r. — Powstaje pierwsza szkoła średnia, tzw. Progimnazjum Męskie.
1914 r. — 4 sierpnia ostatni carscy urzędnicy opuszczają miasto. Turek zajmują wojska niemieckie.
1916 r. — Ukończono budowę kolejki wąskotorowej Turek — Kalisz.
1918 r. — 11 listopada następuje ewakuacja Niemców z Turku. Urzędy przejmują Polacy. Organizuje się samorząd lokalny i policja, tworzone są partie polityczne i organizacje społeczno-kulturalne. Turek jest miastem powiatowym w województwie ódzkim. Mieszka tu ok. 10 tys. mieszkańców, w tym 2,5 tys. Żydów i 0,5 tys. Niemców.
1919 r. — Po raz pierwszy w historii mieszkańcy miasta biorą udział w wyborach do Sejmu Ustawodawczego. Głosuje ponad 88% uprawnionych.
1920 r. — Powstaje Powiatowy Komitet Obrony Państwa przygotowujący ludność do walki z najazdem bolszewickim. Zgłasza się około pięciuset ochotników.
1924 r. — Ukazuje się pierwszy numer gazety pt. „Echo tureckie”.
1925 r. — Uroczyste otwarcie nowo budowanej szkoły powszechnej (dziś Szkoła Podstawowa nr 1).
1936 r. — Światowej sławy artysta, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Józef Mehoffer ozdabia malowidłami wnętrze kościoła w Turku.
1938 r. — Dzięki pomocy premiera Składkowskiego w Turku powstaje gimnazjum państwowe, park miejski oraz budynek Spółdzielni Pracy „Tkacz”.
1939 r. — 5 września ostatnie oddziały WP opuszczają miasto. Turek zajmują wojska niemieckie. 9 września przy placu targowym zostaje rozstrzelanych ok. 300 mieszkańców miasta. Turek i okolice włączono do niemieckiego „Kraju Warty”.
1944 r. — Przybiera na sile lokalny ruch oporu. Turkowski obwód Armii Krajowej liczy 1614 żołnierzy.
1945 r. — 21 stycznia następuje koniec okupacji niemieckiej. Turek zajmuje Armia Czerwona. Miasto liczy około siedmiu tysięcy mieszkańców. Rozpoczyna się mozolna praca nad odbudową życia społeczno-gospodarczego. Centrum lokalnej władzy znajduje się w siedzibie PPR (przy ul. Kościuszki).
1946 r. — Żołnierze KWB i funkcjonariusze UB likwidują ostatni oddział zbrojnego podziemia. W lesie na Zdrojkach zostaje rozstrzelanych sześciu żołnierzy z oddziału „Groźnego”.
1951 r. — Powstają Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Miranda”.
1960 r. — Rozpoczyna się budowa wielkich inwestycji przemysłu energetycznego. W następnych latach powstają: Elektrownia i Kopalnia Węgla Brunatnego „Adamów”. Następuje rozbudowa miasta, wzrasta liczba mieszkańców.
1975 r. — W wyniku reformy administracyjnej Turek wchodzi w skład woj. konińskiego i przestaje być miastem powiatowym. Miasto liczy ok. 20 tys. mieszkańców.
1980 r. — Powstają tu jedne z pierwszych w województwie komisje NSZZ „Solidarność”.
1989 r. — Komitet Obywatelski „Solidarność” bierze udział w pierwszej od czasów II Rzeczypospolitej wolnej kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu. Po ponad półwiekowej przerwie powracają tradycje uroczystości patriotycznych w dniach: 3 Maja, 15 sierpnia oraz 11 listopada.
1990 r. — W wyniku pierwszych po wojnie wolnych wyborów samorządowych władzę w mieście przejmuje trzydziestoosobowa Rada Miejska. Turek staje się również siedzibą władz rejonowej administracji rządowej. W mieście mieszka 30 tys. ludzi.

1136 — Turek is first mentioned as a settlement of the Archbishop of Gniezno in the church documents.
1341 — Turek is granted town rights.
1515 — The first fair was held on August 15 th.
1793 — After the second partition of Poland, Turek, together with Wielkopolska (Great Poland) gets under the Prussian rule.
1815 — As a result of the Vienna Congress Turek was included into Królestwo Polskie (Congress Poland).
1826 — The first Czech and Saxon weavers settle down in the town.
1866 — Turek becomes an administrative district (powiat) in the newly formed Kalisz Gubernya.
1874 — The first Fire Brigade is organized.
1908 — The first textile factory is opened. There are about 358 looms in the town.
1910 — The completion of a new Roman-Catholic church.
1912 — The first secondary school for boys (Progimnazjum Męskie) was founded.
1914 — The last tsar's officials leave the town. Turek is occupied by the German army.
1916 — The narrow-gauged railway from Turek to Kalisz is constructed.
1918 — The withdrawal of the Germans. The offices are taken over by the Polish people. The local government, the police, political parties, social institutions and cultural societies are organized. Turek was a chief district town in the Łódź province (województwo) with about 10 000 people, of which 2 500 were Jews and 500 were Germans.
1919 — For the first time in the history of the town the inhabitants participated in the election of representatives to the Sejm and the Senate. The voter turnout was 88 %.
1920 — The District Committee for State Defence, whose aim was to prepare people for the war against the Bolsheviks, was created. About 500 people volunteered.
1924 — The first local newspaper „Echo tureckie” (The Echo of Turek) is issued.
1925 — The newly built primary school is opened (presently Primary School No. 1).
1936 — The world-famous artist and Rector of the Art Academy of Cracow Józef Mehoffer paints the church interior.
1938 — Prime Minister Mr Sławoj Składkowski help found the state grammar school, the town park and the building of the Workers' Cooperative „Tkacz” (a textile factory).
1939 — The town surrenders on September 5 th. Turek is occupied by the Germans. On September 9 th about 300 inhabitants of the town were shot near the town market place. Turek and the surrounding areas are included in the German Warta Land (Kraj Warty).
1944 — The local resistance movement grows stronger. Turek's District of the Home Army consists of 1614 soldiers.
1945 — The German occupation ends and the Red Army arrives. The town population is about 7 000. A social and economic life is reestablished. The center of the local government is set up in the Polish Workers' headquarters on Kościusko Street.
1951 — Zakłady Przemysłu Jedwabniczego „Miranda” (a textile factory) is built.
1960 — Investments are made in local industry. In the following years the power plant and the brown-coal mine „Adamów” are completed.
1975 — As a result of administrative reform Turek ceased to be an administrative district (powiat) and was included in the Konin province (województwo).
1980 — The first local „Solidarity” commissions are organized.
1989 — The Citizens' Committee of Solidarity runs the first free electoral campaign for seats in the national Sejm and the Senate since the time of the Second Polish Republic. After more than 50 years traditional patriotic celebrations including May 3 th, August 15 th and November 11 th are reestablished.
1990 — After the first free post-war elections for local government, power is assumed by a Town Council consisting of 30 people. The town population is about 30 000.

(written by Andrzej Piasecki)
(translation by Małgorzata Dawideczyk)

PLAC TARGOWY GODZ. 12.00 wtorek, 3 września 1991

Głos I: Wybory? Nie pójdę głosować! Już raz wybierałem i co? Pogorszyło się. Kandydaci, programy, partie. Mnie to nie interesuje. Do grudnia pracowałem, potem zasiłek, teraz handelek, a co zimą? Proszę mi nie mówić o kandydatach, po prostu nie chcę tego słuchać. Na wyborach prezydenckich byłem, głosowałem na Wałęsę, a teraz myślę że lepszy byłby Tymiński. Wiem, że on w Turku wygrał. Z moich znajomych to nikt głosować nie pójdzie.

Głos II: Oczywiście, że będę głosował. Nie po to za komuny bojkotowaliśmy wybory, aby teraz w wolnej Polsce z tego prawa dobrowolnie zrezygno-

wać. Na kogo? Na swoich, na Turkowiaków. Nie wiem jeszcze dokładnie jaka jest ordynacja wyborcza, ale na „czerwo-

Bambuko (trójgłos o wyborach)

nych” głosować nie będę. Na pewno wybiorę Żurawieckiego, jego już znam, a pozostałych mam nadzieję poznać. Szkoda, że teraz będzie tyle tych list partyjnych. Najlepiej gdyby zrobili jedną listę „Solidarności” i wszystko byłoby jasne.

Głos III: Nie wiem jeszcze czy pójdę głosować. Tylu kandyda-

tów, partie, programy. Każdy będzie znów obiecywał złote góry, ale jak coś konkretnego zrealizować, to cieszę się. Zresztą ja do kandydatów pretensji nie mam. Każdy chce wygrać więc gada co mu ślina na język przyniesie. A jak już w Sejmie się znajdą to dopiero będą debaty, przepychanki, kłótnie. Z Warszawy nasze problemy, tu na dole są niewidoczne. Teraz wszyscy chcą dobrze, wszyscy rozumieją, wszyscy załatwiają. Sami najlepsi! Kandydować przecież każdy może. Wolna amerykanka. Bambuko!

Głos IV: Ja nie znajduję, izwini-
cie, ja Ruskij.

(A)
Bambuko — gra ongiś zwana „Chruszczówką”, polegająca na tym, że nie ma w niej żadnych reguł. Każdy szuka jak może.



TUREK I OKOLICE

W RYSUNKU
ZBIÓR 20 PRAC ARTYSTÓW
PLASTYKÓW ZWIĄZANYCH Z REGIONEM

Interesujące grafiki, z krótkim zarysem historii miasta (również w języku angielskim) możesz kupić w kioskach „Ruchu”, księgarniach i Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Exemplarz okolicznościowy. Wydanie sfinansowane przez KOMITET OBCHODÓW 650-lecia MIASTA TURKU. Skład komputerowy w redakcji „Przeglądu Konińskiego”. Nakład 3 tys egz. Cena 2500zł.
SERDECZNIE DZIĘKUJE: pracownicy Biura Rady Miejskiej pani Halinie Zaradnej, redaktorowi Zbigniewowi Szymczakowi, a także autorom tekstów, rysunków i fotografii oraz wszystkim ludziom dobrej woli, bez których pomocy, współpracy, cierpliwości i wyrozumiałości pismo to nie mogłoby się ukazać — Andrzej Piasecki (redaktor wydania).
Komitet Obchodów nie ponosi odpowiedzialności za treść publikacji.